27 lutego 1932. Numer zawiera 24 stron. Rok IX.

ŚWIATOWID

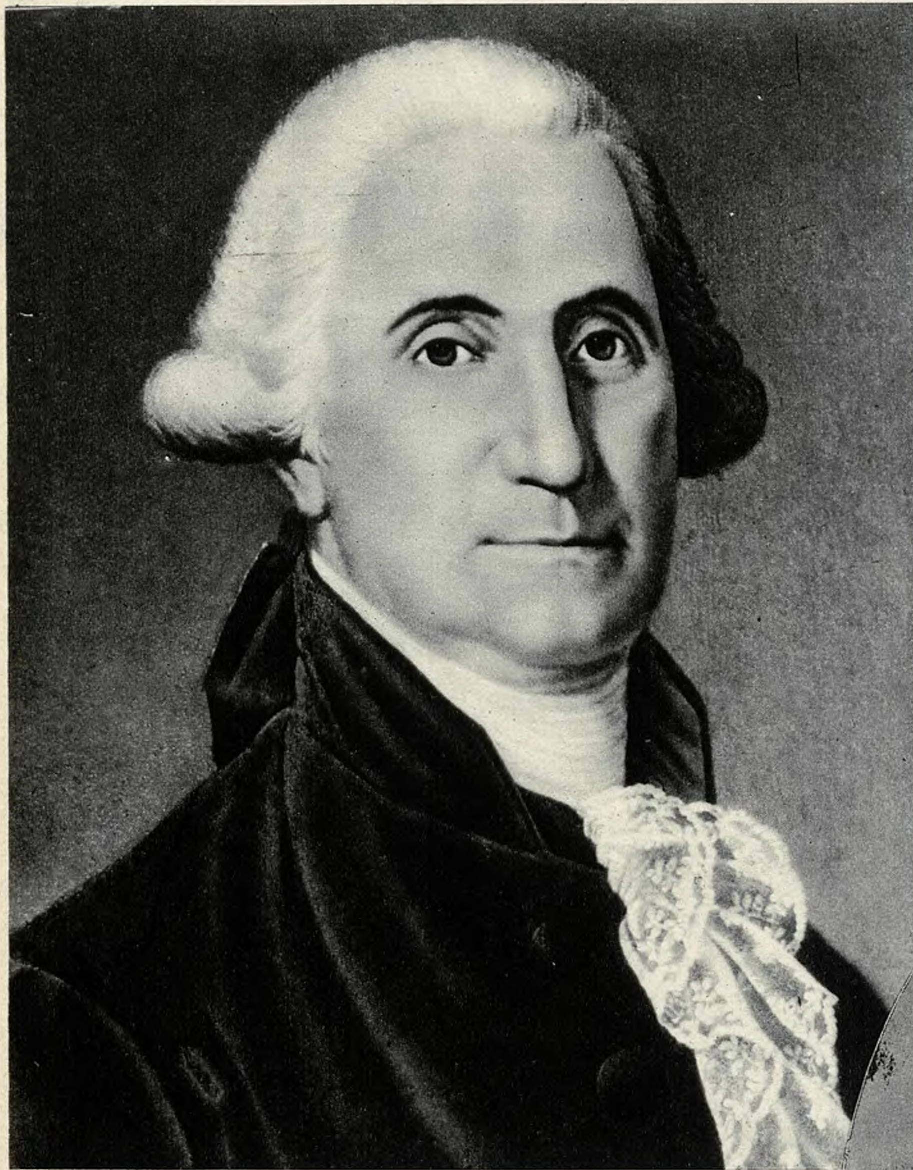
NR 9

W DWÓCHSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN JERZEGO WASZYNGTONA.



W dniu 22-go lutego b. r. obchodzi cały świat 200-lecie urodzin Jerzego Waszyngtona. Do hołdu tego złożonego wielkiemu Mężowi przyłącza się i Polska, którą z Ameryką łączą węzły przyjaźni. Rycina nasza przedstawia chwilę pożegnania się Waszyngtona ze swoimi towarzyszami broni, po szczęśliwie zakończonych walkach o Niepodległość. Wśród nich po prawej stronie widzimy Tadeusza Kościuszkę. Bliższe szczegóły na stronie 2-ej.

1732 JERZY WASZYNGTON 1932





Domek, w którym urodził się Waszyngton. Atlantic-Photo.



Jerzy Waszyngton (1732—1799), wielki budowniczy i pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki. The New York Times

W kole: *Pomnik Waszyngtona w Nowym Jorku.*

Dnia 22 lutego b. r. ubiegło dwieście lat, jak pani Marja Waszyngtonowa, z domu Ball, w hrabstwie Westmoreland, stanu Wirginja, powiła czwarte z kolei dziecko. Był to Jerzy Waszyngton, któremu sądzonem było zająć w historji jedno z najwyższych stanowisk — twórcy niepodległości Stanów Zjednoczonych i głównego ich organizatora polityczno-państwowego.

Ojciec Jerzego Waszyngtona — Augustyn umarł wcześnie, nie pozostawiając prawie żadnego majątku. Liczne więc rodzeństwo pozostało na głowie wdowy w warunkach materjalnych więcej niż skromnych. To też młody Jerzy nie mógł zbyt długo studjować w ulubionej swej szkole w Willaimsburgu, lecz już w piętnastym roku życia musiał wyjść na pola zacnych współobywateli, aby je sumiennie wymierzać jako... geometra przysięgły.

Wkrótce napady Indjan zniewoliły stan Wirginji do utworzenia swojej własnej milicji dla obrony. Młody Waszyngton wstąpił do niej w randze majora, bijąc się dzielnie w różnych bitwach i potyczkach. Ale nieznośna wyniosłość, z którą Anglicy traktowali tę ochotniczą milicję, sprawiła, że ambitny Waszyngton porzucił wojsko i po raz pierwszy jako 32-letni młodzieniec cofnął się w zacisze domowe do maleńkiej siedziby w lasach nad Potomakiem, zwanej Mount Vernon, którą mu starszy brat zapisał w spadku. Ale pobyt w tem zaciszu leśnem długo nie trwał. Już w następnym roku zgłasza się on jako ochotnik do korpusu angielskiego gen. Braddocka, walczącego z Francuzami w Kanadzie i otrzymuje z rąk jego dowództwo nad całą milicją swego stanu ojczystego. Po ukończeniu tej kampanji Waszyngton wraca znowu do swojej farmy w Mount Vernon, spędzając tym razem całych jedenaście lat na spokojnej pracy na roli i na pilnem czytaniu.

Dnia 14-go sierpnia 1782 r. zebrał się w Filadelfji pierwszy kongres jedenastu stanów amerykańskich, zbuntowanych przeciw macierzy brytańskiej za jej nieopanowane zdzierstwo i ucisk. Wirginja wysyła na ten kongres Waszyngtona, jako swego delegata. Tu, jako najtęższy fachowiec wojskowy między zebranymi, zostaje on przewodniczącym wszystkich komisyj kierujących obroną przed wojskami angielskiemi i organizacją armji narodowej, w czerwcu zaś następnego roku, na podstawie jednomyślnej uchwały kongresu obejmuje naczelne dowództwo nad świeżo przez siebie zorganizowaną armją.

Teraz zaczyna się dla Waszyngtona dziewięć lat ciężkiej, pełnej zmiennych kolei wojny z Anglikami. Ale długi ten okres, pełen ciągłych trosk i bolesnych zawodów, jest zarazem okresem niebywałego heroizmu. Kilkakrotnie pobity na głowę i zmuszony z resztkami wojsk swoich, źle zaopatrzonych i uzbrojonych, kryć się w puszczach i ostępach leśnych, Waszyngton mimo to nie upada na duchu, przeciwstawia się za każdym razem niezłomnie wszelkim próbom kapitulacji, aż wreszcie po dziewięciu latach bojów, poniewierki i tułaczki, przy pomocy korpusu francuskiego generała Rochambeau, zmusza w dniu 18 października 1781 roku armję angielską do kapitulacji pod Cornwallisem w Yorktownie, poczem już w kilka tygodni następuje pokój prowizoryczny.

Odrzucając wszelkie ofiarowane mu nagrody pieniężne, a donację rolną przyjmując od kongresu tylko pod warunkiem, że stanie się ona podstawą dla stypendjów dla ubogich studentów, Waszyngton znowu wraca do swego ustronia wiejskiego, skąd jednak wygrzebują go wdzięczni rodacy znowu w roku 1787, wysyłając go do Filadelfji na kongres uchwalający konstytucję dla nowej republiki. Waszyngton przewodniczy obradom kongresu przez cały rok, a kiedy w kwietniu 1879 roku nowa konstytucja wchodzi w życie, Waszyngton jednogłośnie zostaje wybrany pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Na tem stanowisku okazuje się Waszyngton równie mądrym administratorem, jak okazał się niezłomnym wodzem na czele swych wojsk. Mimo zaciekłych walk partyjnych, które ciągle grożą rozdarciem młodej republice, i mimo wielkich trudności zewnętrzno-politycznych, wytworzonych przez Rewolucję francuską i przez antyangielską politykę nowego rządu rewolucyjnego, który teraz od Waszyngtona domaga się wzajemnych usług, rozwiązuje on najtrudniejsze zadania z urządzeniem młodego państwa związane. Urządza jego administrację, zawiera z Anglją korzystne traktaty handlowe, organizuje szkolnictwo i tworzy wspaniały plan dróg, który po dzień dzisiejszy stanowi ośrodek całego systemu komunikacyjnego Stanów Zjednoczonych.

Wybrany ponownie prezydentem na następną kadencję, przeprowadza Stany Zjednoczone szczęśliwie przez trudny pasaż zewnętrzno-polityczny, wytworzony przez wojnę francusko-angielską, poczem składa swój wysoki urząd, zastrzegając wyraźnie, że po raz trzeci już go nie przyjmie.

Mimo to, kiedy w końcu roku 1798 grozi Stanom wojna z Francją, Waszyngton na prośbę prezydenta Adamsa staje raz jeszcze na czele armji amerykańskiej, reorganizując ją i przygotowując do grożącej potrzeby.

Gdy jednak wojny udało się uniknąć, Waszyngton znowu spieszy do swego ustronia, gdzie niebawem w dniu 14 grudnia umiera, nie pozostawiając potomstwa, a w testamencie darowując wolność i wyznaczając wyposażenie swoim niewolnikom.

Wielkość Waszyngtona polega na rzadkiem połączeniu niezwykłych zalet umysłu i serca z prawdziwie starożytną siłą charakteru. Człowiek ten równie rozumny, jak zacny i szlachetny, okazywał niezłomny, nadludzki niemal hart, gdy szło o powierzone mu sprawy publiczne. Gdy się doda do tego jego fanatyczną bezinteresowność zarówno materjalną, jak moralną, jego niezłomny upór, z jakim odrzucał wszelkie ofiarowane mu nagrody i odznaczenia, można zrozumieć, dlaczego w postaci Waszyngtona Amerykanie upatrują do dnia dzisiejszego swego największego obywatela, wodza, męża stanu i administratora. Jest to niewątpliwie jedna z największych postaci nowszej historji, a pod względem charakteru, kto wie, czy nie najpiękniejsza. Szczęśliwe narody, które wydają Waszyngtonów i umieją ich najpierw odpowiednio zużytkować, a potem uczcić. **Pom.**

PRIMAVERA SICILIANA

(Od naszego korespondenta).

Rzym, w lutym 1932 r.

Primavera siciliana! Wiosna sycylijska! Jakże przedziwnie brzmią te wyrazy w tej chwili, kiedy w Polsce śnieg pada dużemi płatami, dziki wiatr wyje po śnieżnym całunem okrytych polach, a mróz skuł mocno w żelazne okowy wody jezior i rzek... A tymczasem na łamach „I. K. C." czytamy zapowiedzi wycieczek do słonecznej Italji na Sycylję, aby choć dni kilka popatrzeć na wiosnę sycylijską w końcu marca, kwietniu i maju! Wybierają się ludziska do Italji, aby skorzystać ze zniżek, jakich udzielają włoskie koleje z racji primavera siciliana.

I dobrze robią, że wybierają się do Italji, a nie gdzieindziej, albowiem niema na całej kuli ziemskiej drugiego takiego kraju, któryby mógł dać podróżnikowi-turyście-pielgrzymowi — tyle wrażeń, tyle przebogatych wiadomości, tyle duchowego pokarmu, co daje Italja od Alp po Sycylję.

Italja bowiem jest wielką świątynią, w której zrodziły się dzieje narodów wtedy, kiedy odeszły na zawsze stare cywilizacje, jak: Asyrja, Babilonja, Niniwa, Egipt. Historje: starożytna, średniowieczna, nowożytna i nowoczesna krwawym trudem wyżłobiła z głębin ludzkiego ducha owe wielkie prawdy, które łączą się czy to dalszem, czy bliższem przymierzem z apenińskim półwyspem.

Tutaj całe tysiąclecia odprawiły swój żywot, tutaj powstały zawiązki kultury, tutaj wykluwały się z tarć stuleci i ginących epok te wielkie wypadki, które nadawały zwrot rozwojom ludzkości, tutaj wreszcie zrodziło się cały szereg tych wielkich postaci historycznych, które tworzyły tutaj epoki, powstała kolebka sztuki całego świata, jak architektura, rzeźba i malarstwo.

Widzimy więc, że podróż do Italji, nawet na dni kilkanaście jest wielką szkołą, albowiem tutaj każdy kamień, każda kolumna strzaskana, każdy dom i każde drzewo noszą na sobie ślady tego, co dla ludzkości było tu robione.

Popatrzmy się na taką wycieczkę, udającą się z Polski na Sycylję.

Pierwszy etap — Wenecja. Ta Wenecja, co jak bajka arabska, snem młodości wymarzona, zagrała swą przecudowną symfonję, ta królowa i perła Adrjatyku.

Grand Canale-Piazetta i czarodziejski plac św. Marka z pałacem dożów, bazyliką, Wieżą Zegarową, Loggiettą, Nowemi i Staremi Prokuracjami — to przecież nic innego, jak olbrzymi cyklon, który przeleci przez duszę.

A później, jak sen jakiś złoty ukaże się przed oczyma Padwa z bazyliką świętego Antoniego, który dziś zbiera należne hołdy od pielgrzymów świata w 700-ną rocznicę swojej śmierci. A poza bazyliką jest sanktuarjum narodów — stary uniwersytet padewski, w którym kształciła się młodzież całego świata, a Polska miała tu wielkich swoich mężów na studjach, jak: Jan Kochanowski, Kopernik, Tomasz Sobieski, Stefan Batory, Michał Korybut Wiśniowiecki, hetman Jan Zamoyski i inni. I dziś dużo polskiej młodzieży w tych starych a przezacnych murach uniwersytetu padewskiego przez lat kilka przebywa, zdobywając wiedzę dla oddania jej w służbie ukochanej Ojczyzny.

Florencja! Ta stolica sztuki całego świata, ta kolebka renesansu, matka: Dantego, Machiavelliego, Galileusza, Ameryka Wespucjusza, Medyceuszów.

Pomijamy tu Uffizi i Pitti — te przecudowne galerje, pomijamy Santa Croce, San Marco, Savonarolę i San Miniato i cały szereg innych siedmiu cudów świata, bo Florencją można się tylko zachłysnąć, ale nigdy nie można wyczerpać tego źródła, u którego piją narody od kilku wieków, a ono zawsze jest pełne, czyste i ożywcze.

Roma! Po Florencji Rzym — to inny świat. Tutaj na Kapitolu, Forum Romanum i Palatynie i w Kolosseum skonał stary świat, w jego podziemiach, w katakumbach narodził się świat nowy, którego godło lśni w słońca promieniach i błyszczy z wyżyn watykańskiego wzgórza na kopule Bramanta.

— Rzym — to wielka księga, która pokazuje przybyszowi wspaniałe karty, karty dwóch światów: pogańskiej Romy i chrześcijańskiego Wiecznego Miasta.

A po kilku dniach wspaniały ekspress niesie oszołomione dusze ogromem wrażeń do zatoki neapolitańskiej i pokazuje w całej krasie to miasto, o którem powiedziane jest: „Vedi Napoli, a poi mori!"

Nikt wprawdzie nie umiera, ale jest upity nadmiarem piękna i poprzez lazurową grotę na Capri jedzie do Palermo, jedzie na Sycylję, wszak to „primavera siciliana". I tu dopiero nie może oderwać oczu od tej wyspy, na której Pan Bóg osadził pierwszych naszych rodziców i nazwał ją rajem. A do tego raju płynęli poprzez morza: Fenicjanie, Kartagińczycy, Grecy, Rzymianie, Saraceni, Normanowie, Hiszpanie i wreszcie stali się panami Włosi, którzy są stróżami tych wszystkich pamiątek, jakie ci poprzednicy w tym raju pozostawili. Palermo w gajach pomarańcz i cytryn położone, Taormina, patrząca na ruiny greckie, na figlarne morze i na szczyty dymiącego wulkanu Etny, do którego dziś rząd faszystowski buduje autostradę, Syrakuzy z katakumbami przy kościele Kapucynów, Messyna ze wspaniałą świątynią Normannów, Agrigento ze świątynią Concordia, wśród wzgórz położona Segesta z ruinami greckiego teatru itd. itd. — oto Sycylja, oto primavera siciliana, która w girlandzie kwitnących glicynij i róż podaje turyście kielich musującego napoju duchowego i każe pić głębokiemi haustami, aż się upije. Oto dlaczego primavera siciliana pociąga ludzi ku słonecznej Italji!

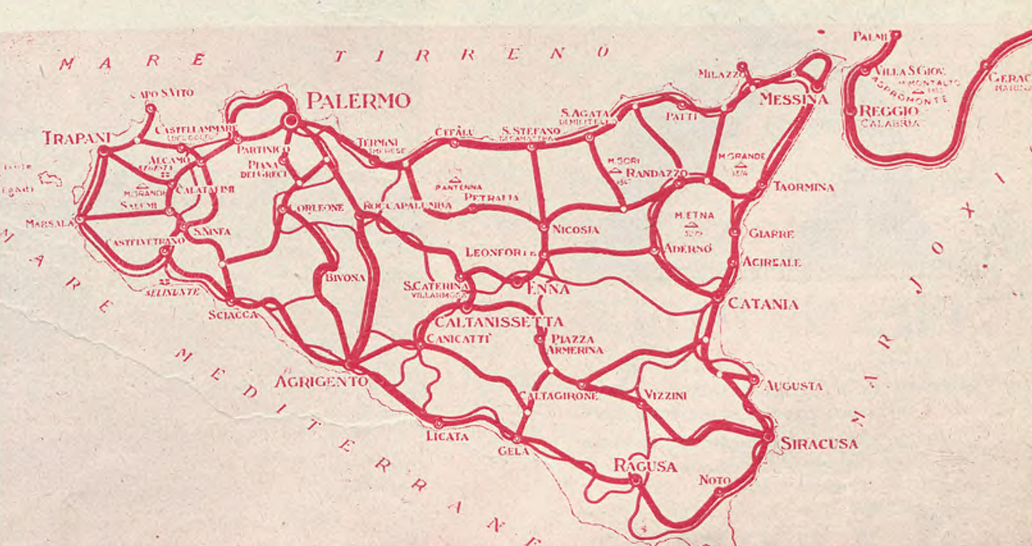
Gustaw Lawina.





Monreale, fontanna w klasztorze OO. Benedyktynów z XII-go wieku.

W kole: Palermo, kościół św. Jakóba. *ZDJĘCIA ANDERSON.*



CI—O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



W kole: **TARDIEU PREMJEREM FRANCUSKIM.** Przed kilku tygodniami po śmierci ministra obrony krajowej Maginota, premjer Laval przeprowadził rekonstrukcję swojego gabinetu, aby przy tej sposobności pozbyć się Brianda i zająć jego miejsce. Żywot jednak tego nowego gabinetu okazał się nietrwały, gdyż został on przed kilku dniami z powodu projektowanej reformy prawa wyborczego obalony w senacie. Następcą Lavala został Tardieu (na zdjęciu), który gabinet swój oparł o większość centrowo-prawicową. Laval w tym nowym gabinecie otrzymał tekę ministra pracy.



ZGON OSTATNIEGO KRÓLA SASKIEGO. W tych dniach zmarł na zamku Sybillenort na Śląsku Pruskim ostatni król saski Fryderyk August. Przeciętnych zdolności był z natury typowym mieszczuchem niemieckim. Mówiono też o nim, że był więcej... Augustem, niż Fryderykiem. Od dłuższego czasu cierpiał na chorobę sercową, która położyła kres jego życiu.

R. Sennecke, Berlin



MORDERCA NA ZAMÓWIENIE. W tych dniach toczył się w Keczkemet na Węgrzech proces przeciwko niejakiemu Fischlowi, który w wagonie kolejowym zamordował handlarza wina Steinherza. W toku dochodzenia okazało się, że Steinherz dokonał tej zbrodni na zamówienie swej ofiary, która chciała w ten sposób zapewnić swej żonie premję asekuracyjną. W ostatniej chwili proces ten odroczono celem uzupełnienia śledztwa. Zdjęcie przedstawia Steinherza na ławie oskarżonych.

R. Sennecke

BOHATER ZIMOWEJ OLIMPJADY BRONEK CZECH

o śniegu i... cukrze.



„Nie mogę sobie wyobrazić zawodów narciarskich bez śniegu i cukru" — mówi Br. Czech, as narciarstwa światowego, który zajął na Olimpjadzie jedno z czołowych miejsc.

Bronek Czech był jedynym z naszych reprezentantów, który na zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Lake Placid nie zawiódł nadziei, zajmując w „kombinacji" narciarskiej, będącej pełnym sprawdzianem umiejętności narciarza zarówno w biegu, jak i w skoku, 7 miejsce za 5 Skandynawami i jednym Czechem. Pokonał on narciarzy kilkunastu innych narodów z Finami, Amerykanami, Kanadyjczykami, Japończykami, Szwajcarami, Włochami i Francuzami na czele.

Bronek Czech jest wzorem sportowca, który starannie przygotowuje się do zawodów, niczego nie zaniedbując.

Powiedział on kiedyś:

„Nie mogę sobie wyobrazić zawodów narciarskich bez śniegu i cukru".

I słusznie. Tak jak śnieg jest potrzebny, by wogóle poruszać się na nartach, tak cukier jest niezbędnym pokarmem, by podtrzymać siły narciarza w czasie długiego i męczącego biegu. Bez cukru narciarz prędko opadłby z sił i... cóż wówczas po tem, że w górach leży śnieg?

To też wszyscy narciarze całego świata zgodnie uznają, że najlepszym, a właściwie jedynym pokarmem w czasie ich sportowego wysiłku jest cukier, który zajmuje mało miejsca, spożywany być może bez żadnego przygotowania, jest pożywny, szybkostrawny i prędko powoduje przypływ nowych sił.

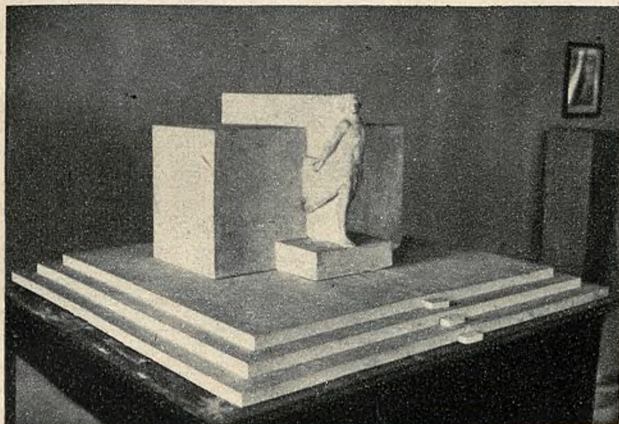
Doświadczony narciarz długo zastanawia się nad doborem smarów dla swych nart, zupełnie natomiast nie potrzebuje zastanawiać się nad wyborem pożywienia. Zabiera ze sobą dużo cukru, który spożywa w drodze przy pierwszych oznakach zmęczenia. A na punktach odżywczych żąda gorącej herbaty, kawy lub mleka, ale zawsze — bardzo słodkiej.

WILNO STAWIA POMNIK MICKIEWICZOWI.

Pomniki, sławnym osobistościom stawiane, dwom służą celom: mają być dowodem wdzięcznej pamięci potomnych o tych wybitnych postaciach — powtóre zaś mają niejako ucieleśniać zawartą w życiu i działalności tych postaci myśl zasadniczą, przypominać ją tym wszystkim, którzy koło tych pomników przechodzą.

Z tych dwóch powodów i dla tych dwóch celów już w Polsce przedwojennej, wszędzie, gdzie to można było robić, stawiano pomniki Mickiewiczowi: jako hołd jego nieśmiertelnym zasługom, a zarazem jako środek propagandy myśli narodowej, w działach wielkiego poety zawartej. Stoją te pomniki mickiewiczowskie już w Krakowie i Warszawie, w Poznaniu i we Lwowie i w wielu innych większych i mniejszych miastach Polski — nie ma tylko jeszcze Wilno takiego monumentu. A przecież ono właśnie powinno koniecznie w murach swoich mieścić pomnik Mickiewicza, pojęty w powyżej zaznaczonem podwójnem znaczeniu.

Wszak Wilno i Mickiewicz związani są po wszystkie czasy z sobą nierozdzielnie. — Tutaj przyszły twórca „Pana Tadeusza" znaczną część swego okresu młodzieńczego przeżył, tutaj kształcił się na Uniwersytecie, tutaj wchłonął w siebie towarzyszącą mu później przez całe życie miłość do ojczyzny, rozpaloną mimowoli przez samych ciemiężców, Moskali, panujących wówczas w Wilnie, gnębiących polskość, a zwłaszcza jedno z jej głównych ognisk: Uniwersytet Stefana Batorego. W więziennej celi klasztoru Bazyljanów w Wilnie, Mickiewicz przecierpiał całą Golgotę prześladowania za polskość i wiarę, tutaj narodziły się jego „Dziady", ten poemat gorącego patrjotyzmu i męczeńskiej ofiary. Więc dla uczczenia pamięci swego wielkiego syna, Wilno powinno mieć jego pomnik. Ale mieć go powinno i dla drugiego celu, związanego z ideą pomników. Jeżeli gdzie, to tutaj przedewszystkiem, na tej ziemi kresowej, powinien stanąć pomnik Mickiewicza jako uosobienie patrjotyzmu, ucieleśnienie ducha narodu polskiego, który przetrwawszy najcięższe prześladowania, zahartował się na dalsze istnienie, dalszy rozwój i rozkwit. Od kilku już lat Wilno zamierza wznieść Mickiewiczowi pomnik. Niestety, nie można jednak twierdzić, jakoby usiłowania te zbliżały się do rychłego a pożądanego urzeczywistnienia. Pierwszy konkurs przed kilku laty dał projekt pomysłu p. Szukalskiego, uznany niemal jednomyślnie za niemożliwy do wykonania. Zwrócono się więc z propozycją wykonania projektu do kilku wybitnych rzeźbiarzy: — Dunikowskiego, Kuny, Madeyskiego, Przybylskiego i Tołwińskiego. Obecnie projekty te wystawione są już w pałacu reprezentacyjnym. Pomysłowość artystów szła w dwóch kierunkach: — jedni chcieli odtworzyć Mickiewicza wileńskiego niejako, t. zn. takiego, jakim on był za swoich czasów wileńskich — inni starali się dać syntezę całego niejako Mickiewicza. Czy jednak projekty odpowiadają w zupełności pragnieniom społeczeństwa — to rzecz inna. Nawet projekt p. Kuny nie wydaje się być doskonałem uzmysłowieniem tego ogromu uczuć i myśli, które Polak łączy ze wspomnieniem Mickiewicza na całej ziemi polskiej, a przedewszystkiem w Wilnie...



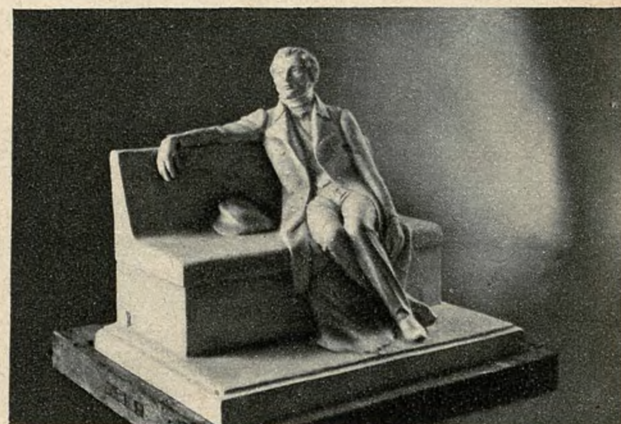
Projekt p. Czesława Przybylskiego.



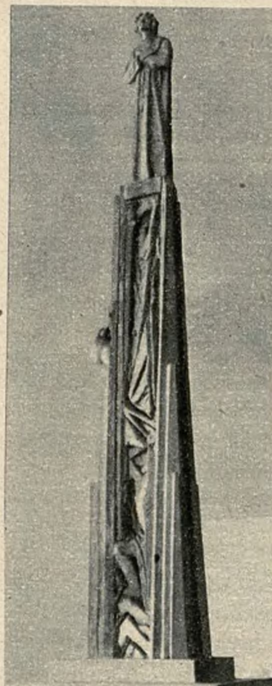
Wyróżniony projekt p. Henryka Kuny z postacią Mickiewicza jako pielgrzyma, na cokole, ozdobionym obliczami bożka Światowida i scenami z „Dziadów".



Obok: Figura Mickiewicza w projekcie Kuny — poeta jako pielgrzym, prawą ręką zasłaniający oko przed słońcem, lewą przyciskający do piersi księgę.



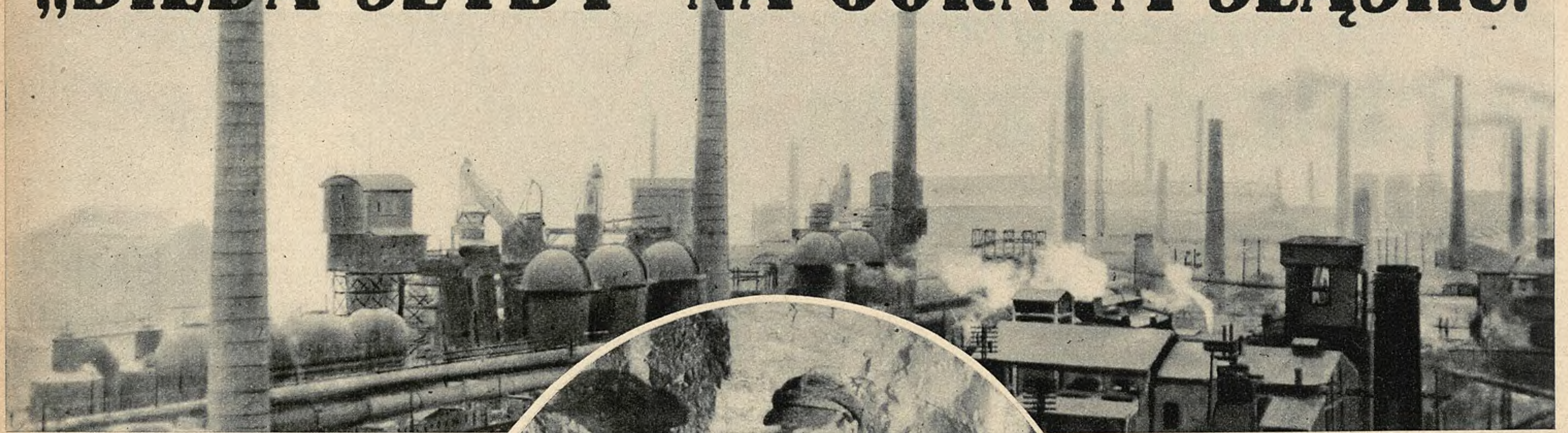
Projekt p. Antoniego Madeyskiego, przedstawiający Mickiewicza jako studenta Uniwersytetu wileńskiego, odpoczywającego po przechadzce.



Obok: Projekt Xawerego Dunikowskiego najdalej idący w kierunku modernistów.

51

„BIEDA-SZYBY“ NA GÓRNYM ŚLĄSKU.



Typowy krajobraz śląski: dymiące kominy, osiedla fabryczne i kopalnie.



W kole: T. zw. „bieda-szyb“ na Górnym Śląsku, z którego bezrobotni wydobywają węgiel najprymitywniejszemi środkami.

Anormalne warunki dzisiejszego życia gospodarczego w całym świecie, któremi dotknięte zostało i nasze społeczeństwo, stwarzają nieoglądane dotychczas, w zasadzie również anormalne objawy. Jednym z nich są t. zw. „bieda-szyby“ na Górnym Śląsku, które przedstawiamy tutaj z obowiązku sprawozdawczego.

Od przeszło roku na Górnym Śląsku na terenie przemysłowym powstały t. zw. „bieda-szyby“. — Jest to termin używany wyłącznie tylko obecnie na Górnym Śląsku. Co to są „bieda-szyby“? Oto bezrobotni górnicy połączyli się w okolicach przemysłowych w małe grupy i rozpoczęli na własną rękę budować swoje prywatne małe kopalnie węgla, bez generalnych dyrektorów, bez inżynierów, bez sztygarów. Tak zw. „bieda-szyby“ istnieją w powiecie katowickim, świętochłowickim i pszczyńskim. — Dokładna ich liczba jest niewiadoma. Istnieją one w Katowicach na Brynowie, dalej w okolicach kopalni „Ferdynand“, w Mysłowicach, Brzęczkowicach, Brzezince, w szeregu miejscowości powiatu świętochłowickiego oraz powiatu pszczyńskiego (Piotrowice, Łaziska). W niektórych takich „biedachszybach“ pracuje nawet po 200 ludzi. Istnieją one na terenach należących do różnych spółek akcyjnych i różnych koncernów węglowych. — Wiadomo, że koncerny i spółki nie wydobywają węgla wierzchniego. Grupa bezrobotnych górników szuka sobie na polu odpowiedni teren, kopie kilofami głęboki dół, rodzaj studni głębokości od 5—10 m. Po bokach takiej studni są wyżłobione w ścianach „schody“, aby się dostać w głąb takiego „bieda-szybu“. Czasem na dół schodzi się drewnianemi drabinami. Oczywiście, w głębi takiego szybu jest ciemno, wydobyty węgiel wyciągają bezrobotni linką w kubłach na powierzchnię. Wydobyty węgiel wysypują górnicy na hałdę i odpowiednio go sortują. Węgiel gorszy zabierają sami dla siebie na opał, lepszy zaś ładują na wozy na sprzedaż. Zarobkiem dzielą się bezrobotni górnicy z wynajętymi furmanami. Oczywiście węgiel taki jest znacznie tańszy, albowiem tonna kosztuje 24 złote, normalnie zaś na kopalni 41 złotych. „Bieda-szyby“ na noc są „zamykane“, a raczej deskami nakrywane.



Dzieci w poszukiwaniu wartościowych, metalowych przedmiotów na zwałach pod Katowicami.



Giełda węglowa przy ul. Mickiewicza w Katomicach. Sprzedają tutaj bezrobotni węgiel, wydobyty z „bieda-szybów“.

Inny rodzaj „bieda-szybów“ znajduje się w dołach piaskowych. Z dołów tych wybierano dawniej olbrzymie masy piasku dla kopalń, mianowicie dla zasypów w ich głębiach. Doły te są nieraz głębokie do 15 m. Na zboczach tych dołów znajdują się liczne jaskinie. To są również „bieda-szyby“. Wejścia do nich są znacznie większe. Oczywiście są one tak samo ciemne jak i poprzednie. Ganki są wysokie, lecz bardzo wąskie. I tu węgiel wydobywają bezrobotni wiadrami. Pozatem często na polach węglowych znajdują się małe, t. zw. „odkrywki“, z których również wydobywa się węgiel wiadrami w niewielkich ilościach. Pozostaje pytanie, jak się zachowują władze górnicze wobec tych „bieda-szybów“. Są one tępione w tej formie, że spółki akcyjne i koncerny wysadzają je dynamitem w powietrze. Zdarzają się także doniesienia karne do sądu. W kilku wypadkach zasądzono pracowników na tych „bieda-szybach“ na małe grzywny.

Węgiel wydobywany z „bieda-szybów“ jest wywożony wozami i sprzedawany w okolicznych miastach i miasteczkach. Poza tem węgiel ten wywozi się na białych wózkach ręcznych do Mysłowic, Katowic, Królewskiej Huty i Sosnowca. Giełda węglowa np. w Katowicach znajduje się przy ul. Mickiewicza. Stoi tam codziennie szereg małych wózków z węglem, a cena takiego węgla kosztuje od 4 do 5 złotych. W Sosnowcu sprzedaje się masowo węgiel na tych małych ręcznych wózkach. Uboga ludność Górnego Śląska dzisiaj pokrywa swoje zapotrzebowanie prawie wyłącznie u bezrobotnych górników. Poza tem na Śląsk po węgiel z „bieda-szybów“ przyjeżdżają liczne furmanki chłopskie. W lasach pod Murckami, należących do księcia Pszczyńskiego, znajduje się kilkadziesiąt (około 50) „bieda-szybów“. Dostarczają one węgla do Oświęcimia, Chrzanowa i okolicy. Dla ścisłości należy dodać, że węgiel w wózkach ręcznych pochodzi także z hałd węglowych, z deputatów, oraz z „bieda-szybów“. Handel ten uprawiają przeważnie kobiety, żony bezrobotnych górników. Handlarki te i handlarze trzymają się solidarnie i mają już „ustalone“ ceny za ten węgiel. Starcy wreszcie i młodzież szkolna sprzedają węgiel w kubłach, czyli w t. zw. „węborkach“. Chodzą oni od mieszkania do mieszkania i sprzedają taki węgiel po 25 do 30 groszy.



Bezrobotny, udający się z workiem węgla na sprzedaż.

Dzisiaj „bieda-szyby“ na Śląsku, wydobywanie ich na „odkrywkach“, oraz handel domokrążny węglem stały się zjawiskiem powszechnem i codziennem, chociaż oczywiście anormalnem. Z nastaniem — oby jak najrychlejszem! — normalnego porządku w życiu gospodarczem, niewątpliwie przejdą do historji i te górnośląskie „bieda-szyby“.

— WSZYSTKIE ZDJĘCIA CZ. DATKA, KATOWICE. —

MISJA POLSKA W CHINACH
SCHRONEM DLA UCHODŹCÓW WOJENNYCH.



Obok: Uchodźcy z Szanghaju w schronisku Misji polskiej w Shuntehtu w Chinach.



Nędzarze chińscy, korzystający z posiłku w Misji polskiej. Obecnie wskutek wojny napływ ich wzmógł się ogromnie.

W kole: Ks. sup. Ignacy Krause, kierownik Misji polskiej w Shuntehtu. Wygłasza on kazania w języku chińskim.

Poniżej: „Wspomóżcie nas!“, wołają dzieci chińskie, zostające pod opieką Misjonarzy polskich. — Czy odmówicie ich prośbie?

Wszystkie zdjęcia ks. Ignacego Krausego.





Z wielkim niepokojem spoglądamy w stronę Dalekiego Wschodu, gdzie rozszalała wojna krwią i pożogą znaczy swe ślady. Zaburzenia japońsko-chińskie interesują nas nie tylko jako wypadki, które w swych dalszych skutkach mogą sprowadzić jakieś nowe ogólnoświatowe załamanie, ale jeszcze z tych względów, że — wśród tego zamieszania — tam w państwie „Żółtego Smoka“, pracują ofiarnie nasi polscy misjonarze z Krakowa. Młoda jeszcze bardzo ich placówka misyjna nadspodziewanie znalazła się w wirze krwawych walk. Minęły dwa lata na Boże Narodzenie, jak wylądowali nasi misjonarze w Szanghaju; zaś rok mija właśnie w lutym, kiedy objęli wikarjat w Shuntehfu. Cały pierwszy rok upłynął im na przygotowaniu się do pracy — a przedewszystkiem na nauce języka chińskiego i na zaznajamianiu się z metodą pracy misjonarskiej wśród Chińczyków. Cały pierwszy rok spędzili u swych konfratrów francuskich w miejscowości Chengtingfu. Tam każdy z nich miał swego nauczyciela, który uczył ich nietylko chińskiej mowy — ale także kreślić fantastyczne dla naszego oka, a miłe — jak uśmiech Chińczyka, chińskie litery. Podjęli się nasi misjonarze równocześnie tego podwójnego trudu, co chlubnie o ich pracowitości świadczy, bo nie każdy misjonarz w Chinach może się poszczycić umiejętnością pisania po chińsku.

Język chiński szybko opanowali — oczywiście wskutek bardzo intenzywnej pracy — bo już po roku ks. sup. Ignacy Krause i ks. Antoni Górski głosili kazania po chińsku. Trzej klerycy — dziś już kapłani — ks. Kotliński, Czapla i Stawarski, którzy razem z nimi wyjechali z kraju — pobierali naukę chińskiego w Seminarjum Duchownem w Kashingu, gdzie kończyli swe studja teologiczne.

W lutym ubiegłego roku przenieśli się z Chengtingfu — już do własnej siedziby w Shuntehfu. Wikarjat, który objęli w zarząd — to trzecia część potężnego wikarjatu w Chengtingfu, który obsługiwali misjonarze francusy. Podzielono go na trzy części — pierwszą zatrzymali nadal misjonarze francuscy — drugą otrzymali księża tubylcy — Chińczycy — a trzecią dostali nasi Misjonarze krakowscy. Siedzibą ich jest miasto Shuntehfu — liczące blisko 100.000 mieszkańców; jednakowoż jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny — to niema mowy o porównaniu go z naszemi stutysiącznemi miastami; robi wrażenie biednego w głębokiej prowincji położonego miasteczka. Leży ono mniej więcej jakie 500 klm. na południe od Pekinu — dawnej stolicy cesarskich Chin.

Zastali tam nasi misjonarze biedne i nieurządzone zabudowania, które dopiero musieli doprowadzać do porządku. Ich praca jest szczególnego rodzaju. T. zn. — do zwykłej pracy misjonarskiej dodają jeszcze szeroką propagandę przez szpital. I właśnie to dzieło miłosierdzia wielką im zjednało życzliwość i przychylność Chińczyków; nietylko ludności osiadłej — ale także band dywersyjnych, które do Shuntehfu zjeżdżały na wypoczynek i po prowianty. — Kieruje szpitalem ks. dr. Wacław Szuniewicz — specjalista w chorobach oczu — znany lekarz na gruncie wileńskim. Idąc za głosem powołania — zwija swą wieloletnią praktykę lekarską i spieszy do pogan — by tam, jak niegdyś Chrystus — leczyć i duszę i ciało.

Schodzą się do niego chorzy z najdalszych stron, szukając ulgi u niego w swych cierpieniach. Poprostu to zrządzenie Opatrzności, że okulista szpitalem zawiaduje, bo niema prawie wśród Chińczyków rodziny, w którejby ktoś nie cierpiał na oczy. Lecząc bezpłatnie i skutecznie zaskarbia sobie sympatję i życzliwość pogan. Nawet stara czarownica, która zarzekała się, że przenigdy nie przestąpi progu szpitala — ujęta dobrocią przyszła po poradę. Czegoż miłosierdzie dokonać nie może?

Razem z ks. dr. Szuniewiczem przed półtora rokiem pojechał jeszcze ks. Cymbrowski, który się w kraju w dentystyce wyspecjalizował i dziś w Chinach z powodzeniem wszelkie dolegliwości tej natury usuwa.

Poza szpitalem, w którym także pracują nasze polskie Siostry Miłosierdzia — istnieje jeszcze w zabudowaniach misji przytułek dla starców i dla podrzutków. Szczególnie w tym ostatnim ludno i gwarno, bo rodzice nieraz sami swe dzieci tam oddają — zwłaszcza dziewczynki, które w ich oczach nie mają wartości. Sprzedają swe maleństwa za nasze mniej więcej 50 gr., byle ich się pozbyć.

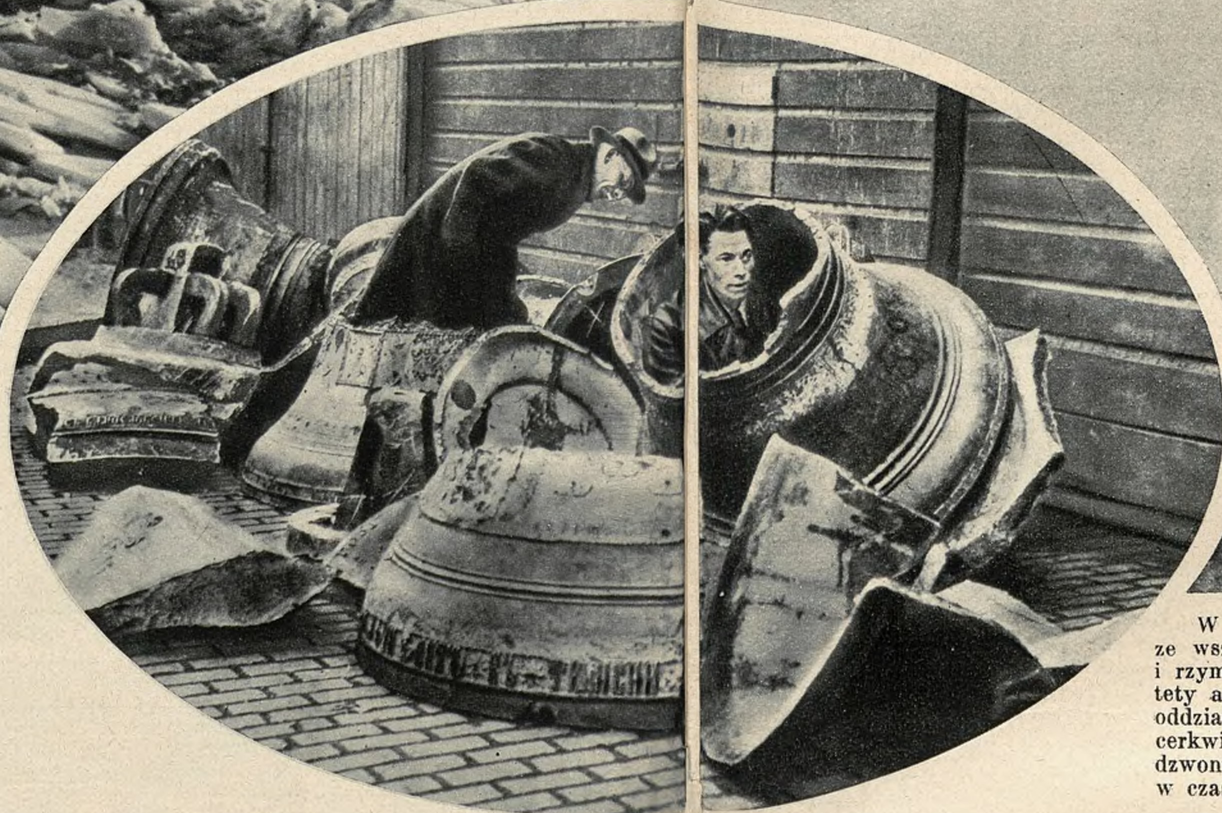
To krótkie zapoznanie się z pracą naszych rodaków na Dalekim Wschodzie, nad którym dziś, jak ptak złowróżebny unosi się krwawa łuna pożarów, która i naszej polskiej misji nie oszczędziła — niech zachęci społeczeństwo polskie do głębszego zainteresowania się akcją misyjną.

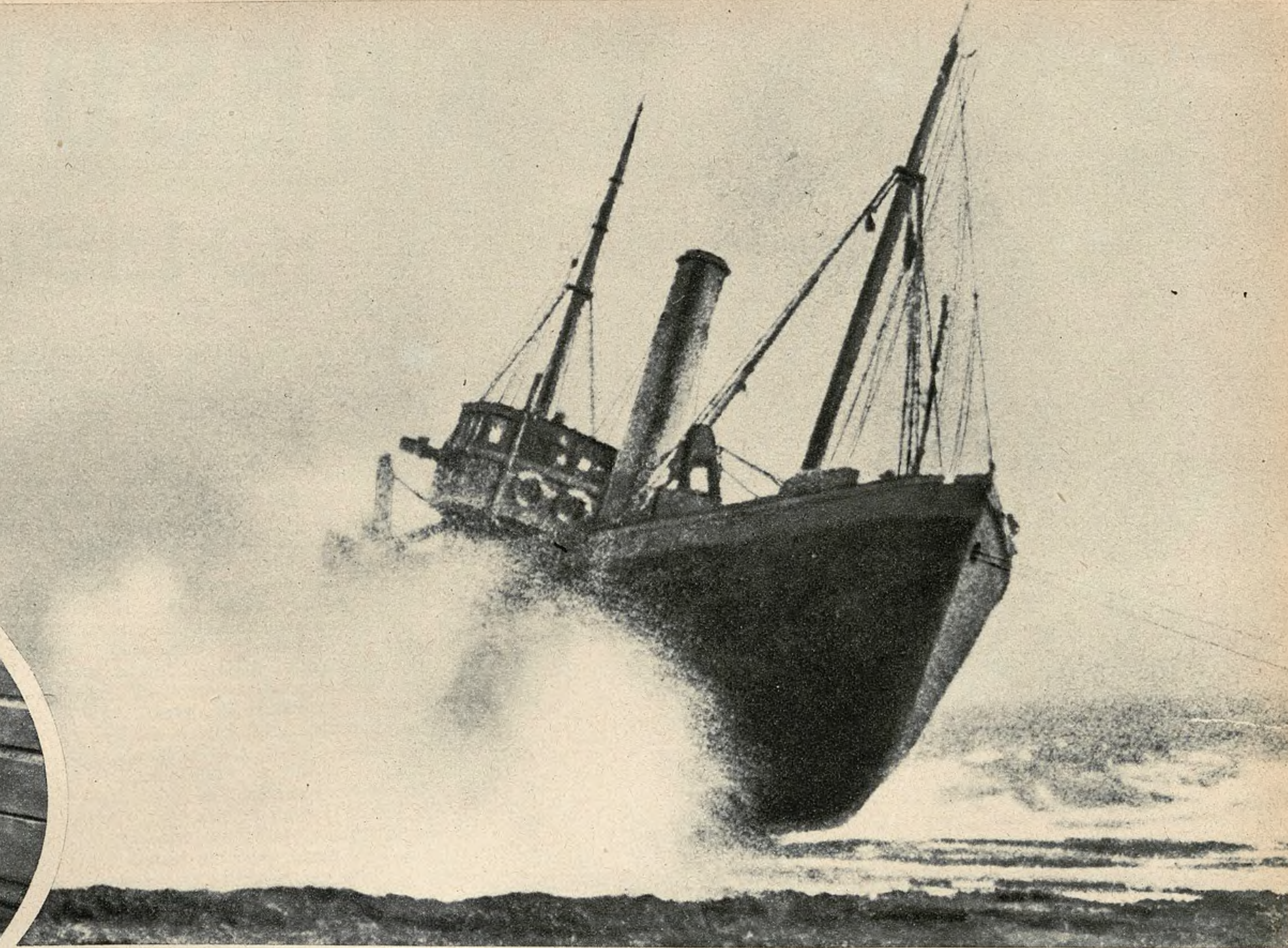




DUNAJ W PĘTACH LODOWYCH. Silne mrozy, panujące na południu Europy, skuły Dunaj w lodowe okowy, tak, że ustała na nim zupełnie żegluga. — Zdjęcie nasze przedstawia zamarznięty Dunaj pod Giurgiu, na granicy rumuńsko-bułgarskiej. Naprzeciwko Giurgiu leży Ruszczuk, stara twierdza bułgarska. Dunaj w tem miejscu ma mniej-więcej półtora kilometra szerokości.

Na lewo: **Z KRAINY WIECZNEJ WIOSNY.** Kiedy my tu w Polsce marzniemy i z niecierpliwością oczekujemy wiosny, na Florydzie w Stanach Zjednoczonych Ameryki P. panuje obecnie upalna pogoda, a plaże są przepełnione pięknemi paniami. Zdjęcie nasze przedstawia uroczą artystkę Carol Dempster na plaży w Palm Beach na Florydzie.





W owalu: **SOWIETY W WALCE Z RELIGJĄ.** Sowiety prowadzą walkę ze wszystkiemi wyznaniami, w pierwszym jednak rzędzie z religją prawosławną i rzymsko-katolicką. Dla propagowania swoich celów powołali oni specjalne komitety a także związki bezbożników, które zapomocą prasy i odczytóws starają się oddziaływać na masy. W ostatnich czasach rząd przystąpił do masowego burzenia cerkwi, względnie zamieniania ich na domy ludowe. — Zdjęcie nasze przedstawia dzwony ze zburzonych cerkwi moskiewskich, sprzedane na szmelc do Francji, w czasie przeładowywania ich w Rotterdamie.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

Powyżej: **TONĄCY OKRĘT.** W tych dniach angielski parowiec „Johannesburg of Scarborough" wskutek nieuwagi kapitana Normandalle wpadł na skały przy wybrzeżach Anglji pod Filey Brigg. — Dzięki natychmiastowej pomocy udało się załogę wyratować. — Zdjęcie przedstawia okręt na chwilę przed zatonięciem.



GENERAŁ NOBILE JEDZIE DO SOWIETÓW. Znany z nieszczęśliwej wyprawy do Bieguna północnego włoski generał Nobile został zaangażowany przez Sowiety, jako doradca fachowy w sprawach sterowców. Gen. Nobile udawał się dwukrotnie do Bieguna. Po raz pierwszy dokonał on przelotu nad Biegunem, a po raz drugi na skutek katastrofy, zmuszony był przepędzić kilkanaście dni na krze lodowej, z której uratował go lotnik szwedzki Lundborg, zaś resztę załogi sowiecki łamacz lodów „Krassin". Po powrocie do Włoch wytoczono gen. Nobile śledztwo o to, że ratując się ucieczką, pozostawił załogę swojemu losowi. W czasie akcji ratowniczej, zorganizowanej dla Nobilego, zaginął Amundsen, odkrywca Bieguna południowego. Także lotnik Maddalena, który pierwszy odkrył czerwony namiot Nobilego na krze, zginął w dwa lata później w katastrofie. Ten sam los spotkał także i lotnika szwedzkiego Lundborga.





KŁOPOTY LIGI NARODÓW Z KŁAJPEDĄ. Kłajpeda jest miastem portowem, leżącem przy ujściu Niemna do Bałtyku. Po wojnie miasto to, zostało przyłączone do Litwy, jako jednostka autonomiczna, rządzona przez dyrektorjat, do którego obok Litwinów wchodzą także i Niemcy, stanowiący przygniatającą większość mieszkańców tego miasta. Przed trzema tygodniami Litwini nie bacząc na postanowienia międzynarodowe, rozpędzili dyrektorjat, oddając rządy w ręce wojska. Obecnie sprawa ta jest przedmiotem rozważań Ligi Narodów, do której został wniesiony protest. — Zdjęcie nasze przedstawia oddział wojska litewskiego w okolicach Kowna, stolicy Litwy, w czasie manifestacji w dniu święta narodowego.

Na lewo: **ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO NIEMIEC** odbyły się dnia 14 lutego b. r. w Oberschreiberhau i przyniosły zwycięstwo Rudolfowi Matt w kombinacji i Gustawowi Gumpoltowi w skokach. W narciarstwie środkowej Europy Niemcy nie reprezentują specjalnej klasy, są jednak poważnymi przeciwnikami zarówno dla Polaków, jak też Czechów. — Zdjęcie przedstawia widok na skocznię w Oberschreiberhau.

Z KRESOWYCH BORÓW.

FELIKS DANGEL
WILNO

O LISIE ZŁODZIEJASZKU.

W kole: *Przez nie pokalaną biel śniegów idzie myśliwy w poszukiwawaniu zwierzyny.*

Poniżej: *Zawiany śniegiem kurnik — przedmiot marzeń lisich.*

Widywano go, jak śmigając swem złocistem cielskiem, sunął między wikliną, jak po łące wioskowej podkradał się ku pasącym się latem gęsiom.

Zimą stawał się przezorniejszy. Wiedział, że śnieg zdradliwy swą bielą i widocznemi śladami naprowadza na trop jego psy wioskowe, złe i nieprzejednane. „Fabula rasa“ śniegu bywała zapisana nocami drobną ścieżyną jego złodziejskich wypraw pod kurniki i chlewki.

Gdy wiosną ledwo zieleniejące się ługi“, popstrzone żółtym kwieciem kaczeńca, zalała woda i z za mórz dalekich a nieznanych nadleciały kaczki — lis zmieniał swe „wioskowe“ upodobania — zamieniał się na marzyciela, zakochanego w wodzie i pustkowiu. Przyczajony cicho wśród szuwarów, godzinami całemi podpatrywał zakochane i sunące po rozlewach pary kaczek. Gdy zaś, o analogjo życia, kaczor po miłosnych zapałach odlatywał, a „krekucha“ pozostawała sama, wiła sobie gniazdo i spędzała dnie w oczekiwaniu kilku szaro upstrzonych jajeczek — lis przybliżał się jeszcze bardziej do kaczej sadyby, równie niecierpliwie, acz w innym celu oczekując pojawienia się się na dnie gniazda owoców kaczej miłości.

Do wiosny jednak daleko.

Bagna ścięte powłoką lodową martwe są i puste, pola się wyludniły — bo zające w miłosnym parkocie przeniosły się do lasu, a kuropatwy odleciały.

Wieś niemiła i niegościnna, rozlegała się na milę jazgotem psiego szczekania w dzień i w nocy... pozostał dwór....

Opodal wsi widniało wielką plamą zgęszczenie drzew w parku, poprzez nagie konary widniały białe ściany dworu, a tam dalej poza parkiem i sadem... kurniki.

Kurniki!... !...

O męko pożądania, głodu i chłodu... —

Lis, przyczajony w agreście, czuł zda się w nozdrzach przenikliwy zapach chlewka kurnego, zęby łapnęły mimowoli, jakgdyby smakując kurze białe soczyste mięso.

Ale teraz jest potulnie. — Lis widział, jak parobcy bydło i konie gnali do wodopoju, jak gospodyni, pani Małgorzata stanęła w drzwiach czeladnej z przetakiem w ręku, sypiąc coś kurom i indykom i wołała przenikliwym głosem:

— Ciu! ciu! ciu!

Dziwnie niesympatyczną wydała się lisowi sędziwa ta i kulista niewiasta.

Dziuknął tylko przez zęby i wolno, ostrożnie, między drzewa i krzewy sadu zemknął do lasu.

Brrrrr...... jak tu pusto...

Ni ptaków, ni zajęcy, sarny nawet poszły gdzieś dalej w zagaje.

Lis w ponurym nastroju pobiegł truchcikiem do nory, wykopanej w piaszczystym pagórku, który latem paprocią porastał, teraz śniegiem pokryty, podobny był do białej poduchy, jakie to baby wiejskie na płotach wietrzą. Lis zwinął się w kłębek, westchnął raz i drugi... i chrapnął w oczekiwaniu wieczoru.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Taką mniejwięcej historję możnaby opowiedzieć o wszystkich lisach, „obywatelach polskich“, zamieszkałych od Zaleszczyk po Zemgale i od Tucholskich Borów, aż po puszczę Mołodeczańską.

Wszędzie pozornie ten sam lis złodziejaszek, te same bezecne wyprawy po kurnikach i to samo finale w kleszczach żelaza, lub od śrutu czy kuli.

Staropolskie przysłowie mówi: „Złego nie siej, samo wschodzi“, tak też jest i z lisem.

Pozornie ten sam w każdej połaci geograficznej, skłócony z swym pobratymcem psem, wilka nienawidzący, sprytny i złośliwy. Chowany po dworach od szczenięcia, nie przywiązuje się do człowieka, psoci i szkodzi, skorzystawszy zaś z pierwszej okazji — w las umyka. — Lisy różnią się jednak zasadniczo między sobą.

W Poznańskiem i na Pomorzu obserwowałem gatunek lisa omal o połowę mniejszy od lisów ziem wschodnich.

Futro, tak bardzo cenne na rynkach sprzedażnych, różni się puszystością i ubarwieniem. W ląsach Kurpiowskich i w Łomżyńskiem spotykałem lisy czarne zupełnie, których jednak potomstwo nie zachowywało ciekawego ubarwienia rodziców, rodząc się rude.

Lisy bite na północno-wschodzie, w czasie „lisiego sezonu“, są o całą gamę kolorów jaśniejsze od swych pobratymców z południa, stanowiąc jakgdyby ogniwo w łańcuchu idącym do lisa srebrnego z Alaski. Polska ustawa łowiecka nie chroni lisa zakazem odstrzału w przeciągu dwunastu miesięcy roku, niemniej jednak niepisane prawo łowieckie ochrania go latem dla bezwartościowości futra. Pierwsze mrozy są hasłem do lisich łowów.

Coraz bardziej organizowane łowy par force, przeszły omal-że w legendę, zachowując się jedynie na obrazkach i sztychach angielskich.

Najczęściej lisa strzela się kulą, bądź w braku broni gwintowanej śrutem. — Na kresach, na zasłanych śniegiem ścieżynach lisich, widnieją nieraz t. zw. „żelaza“ (łapki lisie), bądź gałki mięsne z trucizną.

Lis jednak zna ich zawartość i ostrożnie je obchodzi, a niefortunny myśliwy odnajduje nader często dnia następnego miast lisa — swego podwórcowego psa z objawami zatrucia strychniną.

— — — — — — — — — —

Złodziejaszku! złodziejaszku! Nie dał ci spać zapewne słodki miraż kur dworskich.

Lis wypełzł z jamki, pociągnął smakując niuch powietrza i podyrdał w stronę dworu. — W tej właśnie chwili gajowy Zuk, idąc duchtem, myślał nad tem, kto kradnie dziedzicowi drzewo z boru i o tem, że jutro jest jarmark w miasteczku, co od tygodnia, cichą i łagodną zazwyczaj żonę jego wprawiło w orbitę niesamowitych zachceń i projektów.

— — — — — — — — — —

Zaszachał z niezadowolenia i pospieszył kroku.



Sunął właśnie duchtem.

Wtem!

Posłyszał dziwny trzask, jak gdyby nad sobą i równocześnie piekący ból w prawym boku. — Palący, rwący boleśnie, nieznośny. — Wysilił się w biegu.

Lisowi zdawało się, że drzewa, krze i śnieg zaczyna wirować mu w oczach, mętnieć i ginąć.

Opadł na śniegu.

Sylwetkę pobliskich chaszczów zakryła mu czerwona mgła...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na tem możnaby zakończyć historję o lisie złodziejaszku.

Wiadomem jest jeszcze to, że dnia następnego gajowy Zuk był ze swą żoną w miasteczku, gdzie za skórę lisa nabył: piękną fularową chustę dla swej żony, zjedli u Judki po dwa śledzie z beczki, zapili to ćwiartką wódki z „białą główką“ i do tego przynieśli do domu garnek polewany z gliny, paczkę machorki i dwa cukierki dla dzieci...

Wiadomem jest jeszcze i to, że pan dziedzic pojechał w dwa miesiące potem do Warszawy, gdzie na dancingu poznał jedno nieuświadomione dziewczę, które było córką rosyjskiego generała emigranta i żyła tęsknotą za „błękitnym“ lisem, którego jej pan dziedzic odmówić nie mógł.

Otrzymał za to coprawda od swej żony, utrzymaną w gwałtownym tonie, admonicję, zyskał jednak jedno więcej życiowe doświadczenie i naukę... o lisach farbowanych.





U góry na prawo: *Na czatach.*

W kole: *Nagonka już ruszyła, za chwilę wyjdzie lis.* *Ag. ot. „Światowida“).*

Na lewo: *Lis, przemykający się przez knieję, fotografja zrobiona z t. zw. „budki cietrzewiej“.* *Fot. W. Korsak.*



GROZA OCEANÓW.

Częściowe rozdarcie lodowego masywu podbiegunowego, spowodowane przez górę lodową, która się oderwała i wypłynęła na otwarte morze.

Na lewo: Lodowiec, płynący na półkuli południowej (morze Mackensie'go w pobliżu Ziemi Księżniczki Elżbiety).

LODOWCE, ICH POWSTAWANIE I SIŁA NISZCZYCIELSKA.

Różnica temperatur, panująca między terenami położonemi bliżej równika, a terenami podbiegunowemi powoduje, że pierwsze działają jakgdyby generatory ciepła, drugie zaś jakgdyby chłodnie. Para wodna, unosząca się w powietrzu w krajach ciepłych, porywana prądem wiatrów ku okolicom zimnym, skrapla się tam na deszcz lub ścina w postaci gradu lub śniegu. Obliczono, że 80 miljardów metrów sześciennych wody rokrocznie ulega w ten sposób zamarznięciu w okolicach podbiegunowych. Po wytworzeniu się wskutek zimna cienkiej warstwy lodu, poszczególne kryształki lodowe zlepiają się ze sobą, tworząc warstwę coraz grubszą. Ze względu jednak na to, że lód jest złym przewodnikiem zimna, warstwa lodu bardzo rzadko ma większą grubość aniżeli dwa metry. Niemniej jednak pod działaniem burz śnieżnych, zawieji i marznących deszczów, wytwarza się na lodzie warstwa zlodowaciała coraz grubszą, dochodząc nieraz do znacznej wysokości. Pod wpływem ciepła śnieg taje i zlepia w ten sposób bryły lodowe, tworząc t. zw. góry lodowe. Tworzenie się gór lodowych jest zatem zupełnie podobne do tworzenia się lodowców. Na góry lodowe działa jednak zarówno napięcie cieplne od spodu, jak i silne prądy morskie, oraz prądy powietrzne. Wskutek tego góry lodowe ulegają rozdarciu i ciągłym przekształceniom pod względem formy zewnętrznej.

Właśnie w roku bieżącym mija lat 20 od największej katastrofy, spowodowanej przez góry lodowe, jaka wydarzyła się w bieżącem stuleciu. Dnia 14-go kwietnia 1912 r. na szerokości północnej 41 st., a długości wschodniej 50 st. wydarzyła się słynna katastrofa zatopienia okrętu „Titanic" wskutek zderzenia się z górą lodową. Góra taka waży często miljony tonn, nic dziwnego zatem, że uniesiona przez silny prąd wody i wiatru, uderza z kolosalną siłą na okręt i żaden, najlepiej nawet opancerzony statek nie potrafi tego naporu wytrzymać.

Najważniejszem centrum, w którem wytwarzają się góry lodowe na półkuli północnej, jest Grenlandja. — Stamtąd, oraz z okolicy Nowej Ziemi wychodzą najliczniejsze góry lodowe. Pewien okręt naliczył w pobliżu Nowej Ziemi w ciągu jednego dnia 350 gór lodowych. Odłamujące się od wybrzeża Grenlandji bryły lodowe pędzą wzdłuż zachodniego wybrzeża Atlantyku, oraz po całym Oceanie Lodowatym, aż po kraj Franciszka Józefa.

Jest rzeczą ciekawą, że na Oceanie Spokojnym gór lodowych nie widać. Wody są tam zanadto ciepłe. Również nie spotyka się gór lodowych na zachodniem wybrzeżu Europy północnej. Dawniej uważano za przyczynę tego ostatniego zjawiska fakt istnienia prądu zatokowego, t. zw. golfstromu, który z zatoki Meksykańskiej dążył ku Europie północno-zachodniej, powodując silniejsze ogrzanie się wód tamtejszych. Dzisiaj pojawiają się poglądy, że nawet gdyby prąd zatokowy pewnego dnia wypowiedział służbę, to i tak nie groziłoby niebezpieczeństwo zbyt wielkiego zimna krajom europejskim, położonym na północnym-zachodzie, gdyż silniejszym jeszcze, aniżeli prąd zatokowy, ma być prąd wody ciepłej, prowadzący od morza Śródziemnego i mórz południowych wzdłuż wschodnich wybrzeży Atlantyku ku północy.

Jest rzeczą ciekawą, że istnieje specjalna policja, która czuwa nad górami lodowemi. Po katastrofie „Titanica" ustanowiono międzynarodową służbę okrętową, w postaci dwu kutrów, wysyłanych rokrocznie w marcu z portu Halifaks dla patrolowania w terenie, w którym góry lodowe są najczęstsze Okręty te przebywają blisko dwa miesiące na morzu, sygnalizują zapomocą radja o wszystkich większych napotykanych górach lodowych, fotografują je, mierzą i śledzą. Jeżeli jakaś góra lodowa staje się zbyt niebezpieczną, wtedy urządza się na nią polowanie i zapomocą specjalnych min, góry takie przy umiejętnem kierowaniu pocisków rozbija się na mniejsze bryły, już mniej groźne.

Dzisiaj niebezpieczeństwo, spowodowane przez góry lodowe jest znacznie mniejsze. Zresztą w ciągu ostatniej zimy gór lodowych prawie zupełnie nie zauważono. Przyczyna tego jest niejasna. Czyżby i w tym wypadku powodem było ogólne podniesienie się temperatury na powierzchni ziemi, o którem ostatnio coraz częściej słychać?

Pingwiny naa brzegami oderwanych części lądu Ziemi Króla Jerzego V.

ZDJĘCIA JACQUES BOYER PARIS.

Na prawo: Słynny podróżnik, komandor Byrd w stroju, którego używał podczas wyprawy polarnej.

ROZMAITOŚCI.



W kole: **OKRUTNA KARA ŚMIERCI.** Jeden ze Ślązaków, który przez pięć lat przebywał w Legji cudzoziemskiej w Algierze nadesłał nam fotografję, przedstawiającą konanie Araba, skazanego na śmierć za bunt przeciwko Francuzom. Ponieważ powstańcy ci, ująwszy Francuzów zadają im najokrutniejsze męki, przeto Francuzi odwdzięczają się im także pięknem za nadobne. Mianowicie za karę przywiązują ich do koła armaty, pozostawiając na słońcu i spiekocie, tak długo, aż zginą z głodu (na zdjęciu).



NAJCIĘŻSZE WIĘZIENIE W RUMUNJI. Niemal każde państwo posiada więzienie, uchodzące za najcięższe. Do takich należą słynny Sing-Sing w Stanach Zjedn. Ameryki P., św. Krzyż w Polsce, Kreuzberg w Niemczech, sowieckie w Omsku itd., zaś w Rumunji Doftana. W więzieniach tych panuje bardzo surowy reżim. Zdjęcie przedstawia więźniów rumuńskich w Doftana.
Keystone — Berlin.



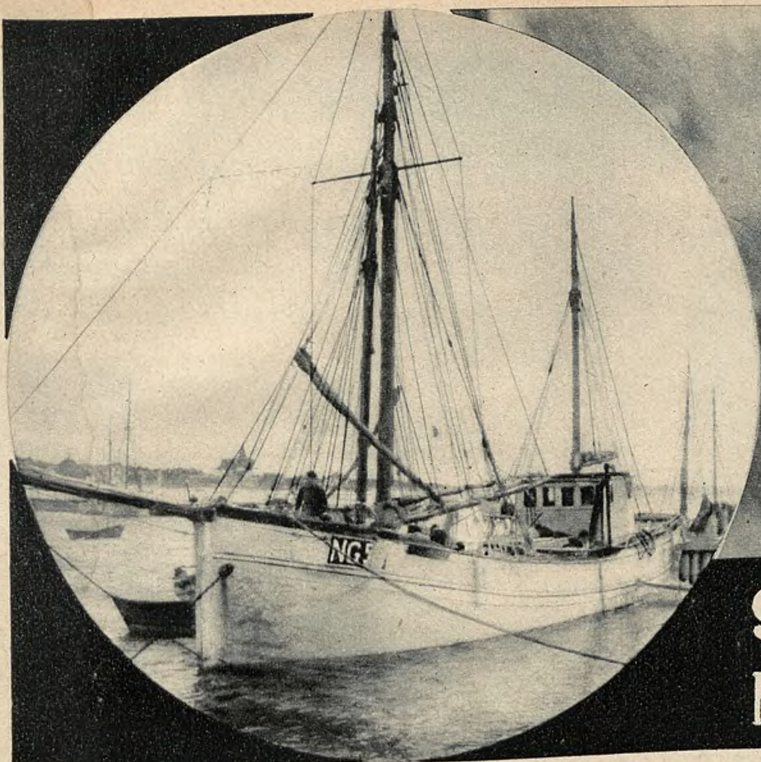
SZTUCZNA HODOWLA BAŻANTÓW. Polowanie na bażanty jest ulubionym sportem arystokracji. W Polsce wspaniałe rewiry bażantowe znajdują się na Śląsku (w Nadleśnictwie Pruchna). Obecnie w całej Europie, a szczególnie na Węgrzech rozwinęła się sztuczna hodowla bażantów. Zdjęcie przedstawia wzorową bażanciarnię w Austrji w okolicach Wiednia, z charakterystycznemi domkami, stanowiącemi schronisko dla tych ptaków.
Francis C. Fuerst.





WALKI KOGUTÓW. W Indochinach i na wyspach Oceanu Indyjskiego ogromnie rozpowszechniona jest hodowla kogutów, specjalnie zaprawianych do walki. Cena takich dobrych bojowników dochodzi do bardzo wysokich sum. Zdjęcie przedstawia krajowców z wyspy Bali, oferujących na targu koguty.
Francis C. Fuerst.

Obok: **ORYGINALNY ZAWÓD.** Amerykanka miss Allen Wallace jest zajęta w pewnym magazynie próbowaniem trykotów kąpielowych na ich wytrzymałość. W tym celu ubiera ona każdy trykot, który przychodzi z warsztatu, wchodzi w nim do kąpieli, a następnie wykonawszy kilka energicznych ruchów orzeka, czy nadaje on się do dalszego użytku.
Associated Press-Berlin.



SEZON ŁOSOSIOWY NA POLSKIEM MORZU

Znajdujemy się obecnie w pełni sezonu „łososiowego“ na naszem wybrzeżu. Polscy rybacy zajęci są połowem tej najcenniejsze ryby, której słusznie zazdroszczą nam inne nadbałtyckie kraje. Jakkolwiek bowiem posiadamy tylko maleńki skrawek własnego wybrzeża i nie należymy do silnych krajów pod względem rybołostwa morskiego, to z drugiej strony nasze wybrzeże stanowi najlepsze — najżyźniejsze na całym Bałtyku miejsce połowu tej cennej — królewskiej ryby północnych mórz.

Łosoś (nazwa ta obejmuje gatunki Salmo salar i Salmo trutta) należy do ryb, które zmieniają ośrodek bytowania, przebywając częściowo w morzu, częściowo w słodkiej wodzie rzecznej.

Pierwszy okres życia spędza łosoś w rzece, w której się urodził. Stąd po upływie 2—3 lat rozpoczyna wędrówkę do morza. Po osiągnięciu celu wędrówki pędzi żywot drapieżnej ryby, przenosząc się ustawicznie z miejsca na miejsce w poszukiwaniu za pokarmem. Tutaj najsilniej akcentuje się charakter „wędrownej ryby“, który łososia zmusza nie tylko do długich wędrówek z rzeki do morza, ale również do odbywania długich „rejsów“ w obrębie morza.

Masowe połowy łososia rozpoczynają się jesienią i trwają zwykłe do końca kwietnia, a nawet i dłużej. Łów odbywa się po największej części na wodach przybrzeżnych, w Zatoce gdańskiej i na Wielkiem Morzu, przy zastosowaniu rozmaitych narzędzi połowu. Większa lub mniejsza zdobycz zależy nie tylko od posiadania przez rybaka dostatecznej ilości tych narzędzi, ale także od umiejętnego ich użycia i zastosowania ich w odpowiednim czasie i miejscu z chwilą ukazania się ryby. Niektóre narzędzia przeznaczone są do połowu przybrzeżnego, inne na otwartej przestrzeni wodnej.

Dobór odpowiedniego narzędzia, odgrywa przy rybołostwie łososiowem decydującą rolę. Dzielimy je na dwie zasadnicze grupy: do pierwszej należą narzędzia łowu w miejscu — haczyki czyli „takle“, do drugiej — narzędzia połowu czynnego — „niewody“ i „pławnice“. W pierwszym wypadku narzędzie jest umocowane w pewnem, wybranem przez rybaka miejscu, przyczem ryba zostaje schwytana przez połknięcie przynęty wraz z haczykiem, w drugim wypadku narzędzie łowu znajduje się w ruchu, spowodowanym siłą rąk rybackich lub motoru rybackiego kutra. Narzędzia te nie „czekają“ na rybę, lecz idą na jej spotkanie — szukają jej — i zagarniają.

„Takli“ używa się najczęściej w rybołostwie zimowem, od listopada do końca lutego, zwykle na głębokości 25—30 m., lecz zdarza się nawet użycie tego narzędzia na głębiach 60-cio metrowych. Na „takle“ łowią się największe i najcenniejsze sztuki, o wadze 7—20 kg., a nawet więcej. Haczyki łososiowe — „takle“ są zastawiane każdy z osobna w odległości 40—50 m. jeden od drugiego, aby zapobiec plątaniu się narzędzi. Haczyk ma 10 cm. długości i 3 mm. grubości i jest podtrzymywany na powierzchni pływakiem, który ma połączenie z ciężarem, spoczywającym na dnie. Przynętę stanowią zwykle drobne śledziki nasadzane na haczyk.

Do połowu „taklami“ łączą się zwykle rybacy w grupy po 2—4 osoby, składając do wspólnego użytku posiadane takle. Na połów wyjeżdżają na kutrach motorowych, gdyż użycie żaglowych jest bardzo niedogodnem, a często wręcz niemożliwem przy tej metodzie łowu. Na „takle“ łowi się łososie często w odległości 20—30 mil morskich od brzegu.

„Niewody“ i „pławnice“ wchodzą w użycie zwykle wczesną wiosną — z początkiem marca. W tym czesie łowią się na naszem morzu duże ilości drobnego łososia, t. zw. „mielinicy“, których waga nie dochodzi do 1 kg.

Niewód przybrzeżny łososiowy jest to długa sieć 150 m. długości, składająca się z dwu sieciowych skrzydeł i t. zw. „matni“ czyli worka z tkaniny sieciowej. Połów odbywa się w ten sposób, że rybacy odbijają od brzegu z niewodem, zostawiając tu linę jednego ze skrzydeł. Płynąc teraz prostopadle do brzegu, wyrzucają z łodzi linę, później skrzydło, matnię oraz drugie skrzydło, robiąc łodzią półkrąg, poczem wracają z drugą liną do brzegu w odległości kilkuset metrów od miejsca „startu“. „Niewód“ tworzy teraz w wodzie ścianę od powierzchni do dna, podtrzymywany u góry pływakami, na dnie zaś ciężarkami. Teraz kto żyw, chwyta na lądzie za liny wyciągając niewód na brzeg wraz z zagarniętą rybą. Połów „niewodem“ uprawiają rybacy półwyspu helskiego w czasie wędrówek łososia przy brzegu od końca lutego do maja.

Drugim narzędziem ruchomego łowu są „pławnice“ czyli „sieci pływające“. Są one sporządzane z przędzy konopnej i posiadają duże oczka do 90 cm. średnicy. Przeznaczone są do połowu w górnych warstwach wody, tuż pod powierzchnią. Kuter motorowy ciągnie za sobą kilkadziesiąt „pławnic“, połączonych razem, przyczem sieć tworzy rodzaj „ściany z oczek“, w której napotkana ryba plącze się i staje się łupem rybaka. „Pławnice“ łososiowe, a również części „niewodu“ sporządzają sobie rybacy sami z włókien manilli.

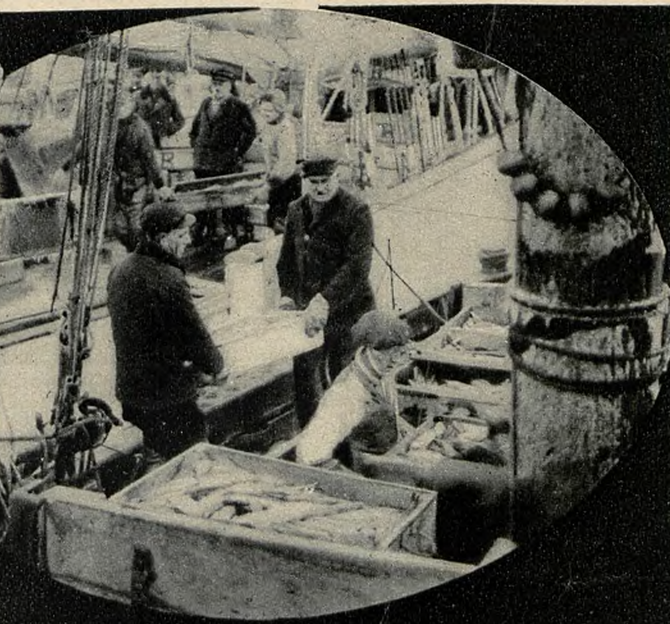
W wioskach półwyspu, gdzie kwitnie najintensywniejszy połów łososia, są czynne „sezonowe“ spółki rybackie, t. zw. „maszoperje“, pod przewodnictwem starszego zwanego „szoperem“. Maszoperje istnieją oddawna i mają podzielony brzeg na odcinki, na których każda maszoperja uprawia połowy. Rokrocznie zmieniają maszoperje swe miejsce, przenosząc się zwykle na sąsiedni odcinek. Do „maszoperji“ należy po największej części 6—20 rybaków. Każdy z uczestników składa do „ogólnego użytku“ maszoperji część niewodu i liny, z których montuje się całość. Członkowie maszoperji pracują razem i dzielą się dochodem ze sprzedaży wspólnie zdobytej ryby.

Rybołostwo łososiowe przynosi rybakom bardzo znaczne zyski dochodzące często do 40 prc. ogólnego rocznego dochodu; nic też dziwnego, że nasi rybacy z radością przyjmują nadejście tej królewskiej ryby, której brak lub obfitość w sezonie decyduje często o dobrobycie rybaka i jego rodziny.

Inż Wład. Bugayski.



Typ starego rybaka kaszubskiego z Jastarni
Fot. Loga.





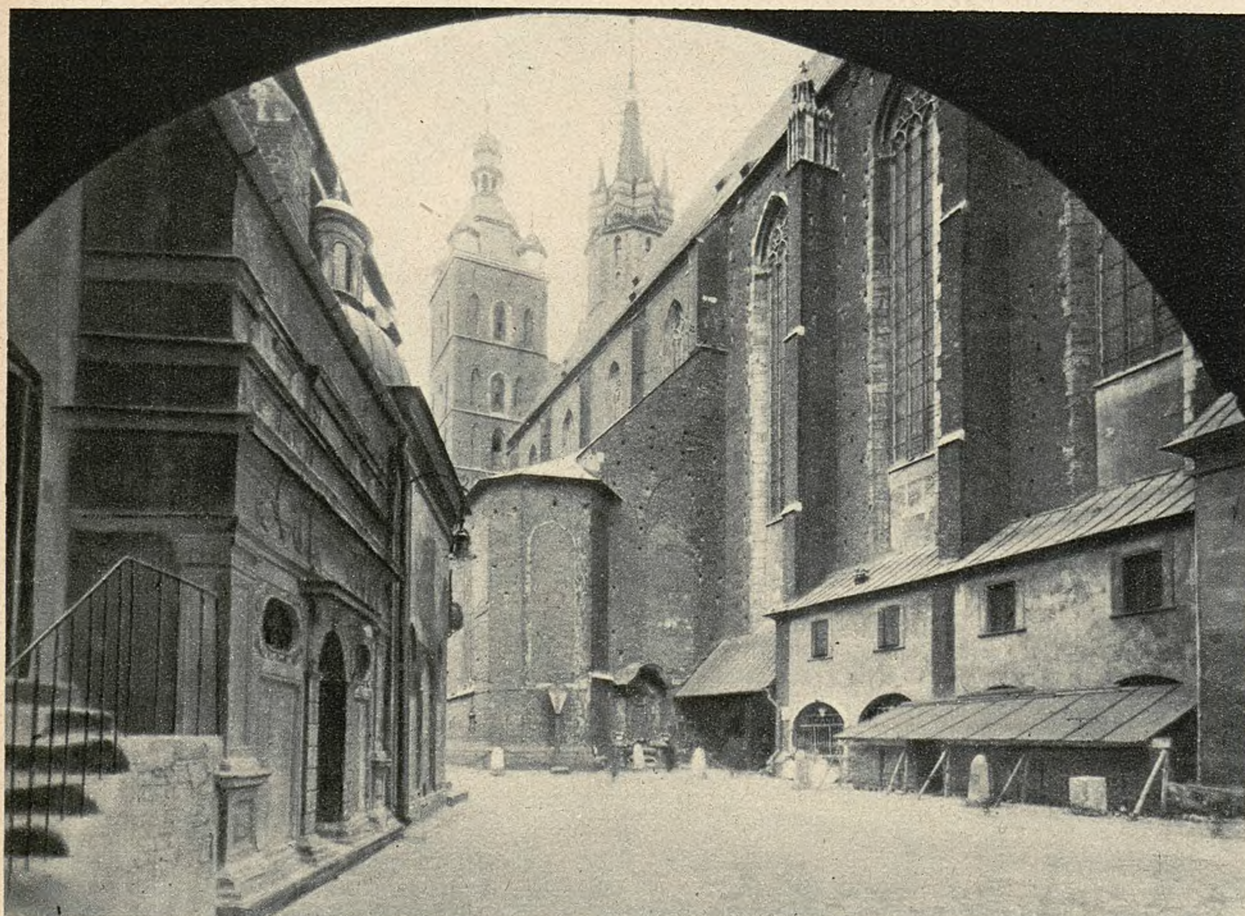
Kutry rybackie po obfitym połowie w porcie helskim.

Na prawo: Wyciąganie łososi z sieci. *Fot. Piechocki.*

U góry w kole: Typ kutra rybackiego, używanego do połowów na pełnem morzu.

ZE STAREGO KRAKOWA.

JAK W DAWNYCH WIEKACH KARANO GRZESZNIKÓW?



Plac Marjacki, malowniczy zakątek Krakowa.

Pełny uroku i nastroju jest zakątek przy kościele N. Panny Marji od strony wschodnio-południowej. Pełny poważnego smętku w godzinach wieczornych i nocnych, gdy blade światekło przed obrazem Chrystusa Miłosiernego spływa jak promyk miłosierdzia na klęczącą w kornej modlitwie postać ludzką, znękaną a szukającą tu pociechy dla duszy. Bo i On — Chrystus błaga na górze Oliwnej, Stwórcę Przedwiecznego o oddalenie odeń kielicha goryczy, kiedy spojrzymy poprzez kraty na wspaniałą rzeźbę Wita Stwosza w Ogrojcu tuż przy wejściu do kościoła św. Barbary, który wznosi się w tym zakątku marjackim. Dziś kościół św. Barbary głosi chwałę Bożą, ongiś był smętną kaplicą umarłych przy kościele P. Marji, ongiś odpoczywali tu chwilowo ci, co już przenieśli się do wieczności, nim ich śmiertelne prochy spoczęły w ziemi poświęconej: na cmentarzu parafjalnym, tu, właśnie w tym zakątku i na około kościoła Panny Marji. (Cmentarz był tu do roku 1802).

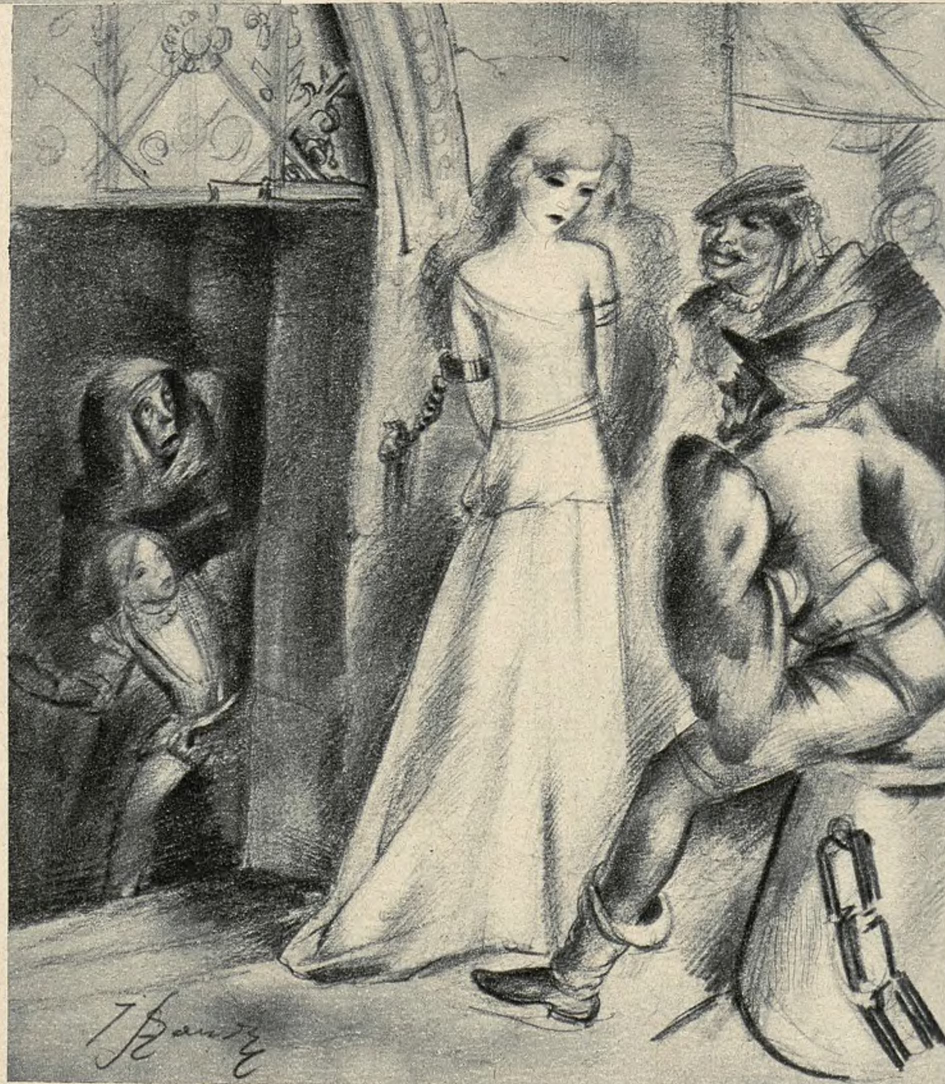
Kaplica umarłych — kostnica, to nie zwykły, prosty budynek, gdy wiedzie do niej wspaniały, rzeźbiony w kamieniu (dzisiaj bardzo zniszczony) gotycki portal, na którym widzimy dwie kamienne tarcze herbowe, jedną z Orłem polskim, drugą z piszczelami kości ludzkich, jakby jakimś herbem Śmierci. Te dwa godła mówią, że nawet po doczesnej śmierci Polakowi winien towarzyszyć symbol Polski tak, jak tu umieszczony jest obok godła znikomości ludzkiej na ziemi, towarzyzsyć aż do stóp Królowej Polskiej Korony.

Zakątek dziwnie osobliwy, bo, gdy podniesiony na duchu wzniesiesz wzrok ku gwiazdzistemu niebu, tam ku wieczności, to oko twe znów za chwilę spocznie na zimnej, kamiennej rzeźbie tegoż mistrza Wita Stwosza, umieszczonej na murze kamienicy naprzeciw drzwi bocznych południowych kościoła N. Panny Marji. I widzisz Chrystusa w ogrodzie przed pojmaniem na mękę ofiarną za całą ludzkość.

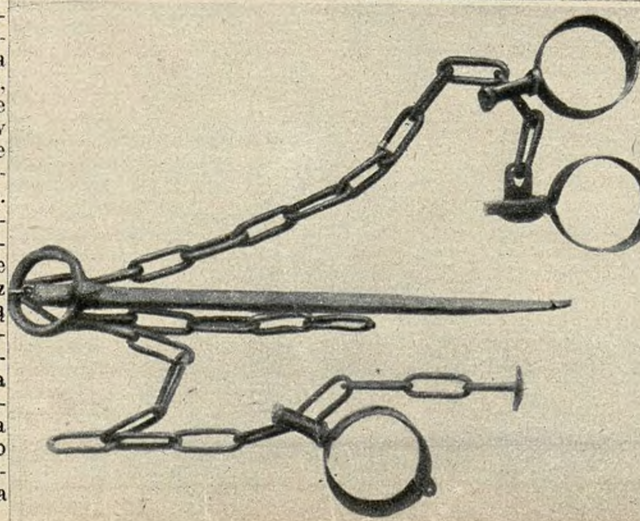
A jeszcze w tym zakątku stała ongiś kolumna kamienna, na niej postać Królowej nieba i ziemi N. Panny Marji, która w swe przedobre ręce chwyta piorunowe gromy i łamie je, by wszelakie zło i nieszczęścia odwrócić od Krakowa i ludzi — Matka Boska Łaskawa. (Kolumna barokowa, przeniesiona z tego miejsca, stoi dzisiaj przed kościołem OO. Kapucynów).

Przy zimnym głazie kamiennym po prawej stronie drzwi kościoła N. Panny Marji, które tu w tym zakątku wiodą do nawy bocznej kościoła, umocowany jest łańcuch żelazny, na którym na końcu jest żelazne wrzeciądze, rozwarte, zakończone otworami, gotowe do objęcia czegoś, czy kogoś. To wrzeciądze żelazne z łańcuchem, przez rdzę i wieki czasu zżarte, to narzędzie tak zwane „kuna“ — sposób na grzeszniki, używane od czasów średniowiecznych aż do końca bodaj XVIII w., które znajdowało się przy wejściu kościoła parafjalnego, umocowane w murze kościoła, lub przy słupie drewnianym.

Na karę w „kunę“ skazywano za niemoralne sprawowanie się, za pracowanie w święta i niedziele, za nieposzanowanie rodziców, zły przykład dzieciom, za kłótnie i swary i t. p. Była to kara niedotkliwa wprawdzie, lecz upokarzająca, gdyż winny, czy winna, skazani na nią przez proboszcza, pana wsi, sołtysa, czy całe zgromadzenie gospodarzy, wystawieni byli przy drzwiach kościelnych na pośmiewisko i urąganie ludzi, którzy szli na nabożeństwo do kościoła. Bo tylko w czasie nabożeństwa zakuwano przestępcę w „kunę“, zakuwano albo za szyję, albo za ramię. Szczególniej stosowano tę karę do dziewcząt i kobiet, które w zgrzebnej tylko koszuli i boso, przykute żelaznym wrzeciądzem, stać musiały na wzgardę i pośmiewisko.



Na prawo: Dziewczyna w kunach u wrót kościoła Najśw. P. Marji w Krakowie. (Rysował J. Szancer).



Poniżej: Kuny do zamykania przestępców (z Muzeum Matejki w Krakowie)

„Kuna“ przy drzwiach kościoła P. Marji ma wrzeciądze małe, zatem zakuwano nią tylko za ramię przestępcę. Dzisiaj umocowana jest nie bardzo wysoko od poziomu chodnika, lecz dawniej była na odpowiedniej wysokości człowieka, ponieważ poziom otoczenia kościoła podniesiony jest do przeszło jednego metra wysokości, niż był dawniej. Nie ujmuje dzisiaj „kuna“ żadnej istoty ludzkiej w swe zimne wrzeciądze, nawet zwykłe oko przechodnia jej niedostrzega, niema już w tym zakątku mogił i grobów patrycjuszów i mieszczan krakowskich, ich kości spoczywają tu w głębi ziemi, deptane przez codziennych przechodniów, którzy spełniają mimowolnie ich wolę, gdyż wiadomo, że owi, czując się wobec Boga grzesznikami, z pokory i nicości swojej kazali chować się pod progiem, którędy ludzie do kościoła chodzą.

Zakątek ten ożywiają dzisiaj gołębie „marjackie“, co tu w prastarych murach kościelnych swe siedziby sobie upatrzyły — gołębie karmione ręką dziecięcą i dorosłego, lecz niestety niszczące mury i gotyckie kamienne kwiatony świątyni marjackiej, których utrzymanie i naprawa wymaga ciągłej i ofiarnej pomocy.

Kara zakuwania w „kunę“, przedewszystkiem kościelna, używaną była także w przestępstwach „świeckich“, w miastach, które od średnich wieków — jak Kraków — kierowały się prawem magdeburskiem. Zakuwanie w „kunę“ było już tu środkiem pomocnym do wykonania innej kary: karania u pręgi, czyli pręgierza. Pręgierz był to słup kamienny, wystawiony na rynku miejskim w pobliżu ratusza (W Krakowie stał pręgierz na rynku, naprzeciw dzisiejszego „Pałacu Spiskiego“). Pod pręgierzem wykonywano na przestępcy karę publicznie dla wiadomości i grozy mieszkańców. I do tego, by karę tę wykonać, zakuwano przestępcę w „kuny“, przytwierdzone do pręgierza, lub zamykane do skobla stale w pręgierzu umocowanego.

„Kuny“ miejskie krakowskie przechowane są w Muzeum im. Jana Matejki, który, chroniąc je przed zniszczeniem, zebrał ze strychów i zakamarków Sukiennic, w czasie, gdy ten zabytek architektoniczny miał być restaurowany (1876—79). Jedne z nich są na ręce (ramiona), skonstruowane w ten sposób, że obręcze rozsuwają się dopiero wtedy, gdy są zdjęte z łańcucha, zatem są to „kuny“, które po założeniu na ręce przestępcy zamykano dopiero na haku pręgierza. Drugie to obręcz do zakuwania winowajcy w pasie i na obie ręce.

Na karę zakuwania w „kuny“ — jako karę upokarzającą, skazywani byli np. przekupni i przekupki za „przechyrstwo“, za wykupywanie wiktuałów i sprzedawanie go po cenach wygórowanych, za „szelmowanie“ ludzi niezwykłemi wyrazami itd. Za takie występki zakuci w „kunę“, pod pręgierzem siedzieli przez kilka godzin.

Karanie „u pręgi“ (pręgierza) wykonywano także na tym, kto we dnie ukradł rzecz wartości poniżej 3 zł. Za pierwszą kradzieżą cechowano go na twarzy, za drugą urzynano mu oba uszy, za trzecią wypalano żelazem krzyż na czole, za każdym zaś razem, zakuty w „kunę“ był bity miotłami. A jeśliby się dalej kradzieży dopuszczał, już był „powrozem na szubienicy nacechowany“, czyli powieszony, aby więcej ludziom nie szkodził.

Między zabytkami narzędzi karnych w Krakowie mamy także — jak się zdaje — i nóż, którym obcinano uszy przestępcom. Ma to być ten nóż, który umieszczony jest „ku pamięci“ przy przejściu Sukiennic krakowskich od strony wschodniej.

Do noża tego przywiązana jest także inna legenda, że jest to nóż bratobójcy i samobójcy, związana z budową kościoła P. Marji. Według tej legendy kościół miało budować dwóch braci, z których każdy stawiał jedną wieżę kościoła. Jeden, chcąc, by wieża przez niego budowana prześcignęła wysokością wieżę brata, przebił go nożem, by budowy swojej wieży nie mógł dokończyć, lecz mając potem wyrzuty sumienia, sam się tym nożem następnie przebił, rucając się z okna wieży na rynek. Legenda w ten sposób tłómaczy, dlaczego jedna wieża kościoła P. Marji jest o wiele wyższą, niż wieża druga. Legenda ta nie jest jednak miejscowa krakowska, tylko tu dostosowana z legendy powszechnej: o dwóch braciach, jednym złym, drugim dobrym.

Kr Adam Chmiel (Kraków).

KANONADA POD SZANGHAJEM

Obok: Oddziały marynarki japońskiej, maszerujące przez ulice Szanghaju. *Wide-World Photos — Paris.*



Rewizja za bronią przy przejściu do dzielnicy międzynarodowej w Szanghaju. *R. Sennecke, Berlin.*



Obok: Uciekinierzy chińscy ze spalonej wioski Wusung, o którą toczą się obecnie zacięte walki. *Service General de la Presse.*

Szanghaj, w lutym.

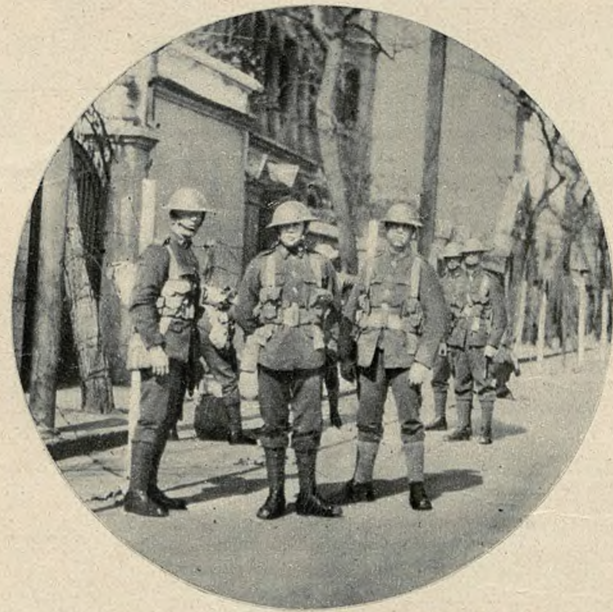
Od kilku dni interesujemy się tutaj walkami o fort Wusung może więcej, niż wypadkami w samem mieście. Interesujemy się, łowimy uchem głuchą kanonadę, dochodzącą z tamtej strony i nie możemy wyjść z podziwu: — Wusung jeszcze się trzyma.

Po wojnie światowej, strategicy jednogłośnie zadecydowali, że forty — wobec najnowszych zdobyczy techniki wojennej jak samolotów bombowych, dalekonośnych, ciężkich dział i gazów — nie stanowią prawie żadnej zapory dla nieprzyjaciela i szkoda olbrzymich sum, jakie wydaje się na budowę i konserwację fortu. Tymczasem Wusung, ten stary fort chiński, pozbawiony nawet solidniejszych schronów betonowych i wyposażony tylko w działa dawnego kalibru, jakgdyby na kpiny z tych obliczeń, broni się dzielnie już od tygodnia i zieje ogniem, nie dopuszczając do siebie Japończyków. A może jeszcze nie będzie zdobyty, gdy otrzymacie moją korespondencję?

Na zdobyciu tego fortu zależy admirałowi Josizawie i jego następcy Nomurze, oraz gen Ujedzie niemniej, niż na usunięcie Chińczyków z dworca północnego. Tu już wchodzi w grę, jak wywnioskowałem z rozmów z oficerami japońskimi, osobista, zadraśnięta ambicja samuraizmu. Od dwóch dni nie chcą wogóle mówić z nimi na ten temat. Czuję, że sprawia im to przykrość. Ostatnio, na usilne nalegania kolegów, korespondentów angielskich, zagadnąłem w sztabie jakiegoś majora: „Usungu-ła doo deska“ (no, jak tam z Wusungiem?). Wprawdzie odpowiedział mi z uśmiechem: mada des (jeszcze jest), lecz z taką intonacją w głosie, że postanowiłem na drugi raz wysłać z tem zapytaniem właśnie moich kolegów.

Zdobycie Wusungu byłoby właściwie pierwszym aktem w rozgrywce wojennej o Szanghaj. Pozwoliłoby bowiem Japończykom oczyścić z oddziałów chińskich żołnierzy i band „wolnych strzelców“, teren, ciągnący się na północ od Szanghaju do Wusungu na przestrzeni 18 kilometrów. Wtedy dopiero możnaby przystąpić do zawładnięcia całym Szanghajem. Działa zaś grzmiące z tego fortu, ustawicznie jeszcze niepokoją wkradające się przez rzekę Wan-Pu do Szanghaju okręty japońskie. Niepowodzenie wkońcu Japończyków w walce o Wusung osłabia prestiż armji japońskiej, a z drugiej strony wywołuje entuzjazm i podnosi ducha wojennego, jak donoszą dzienniki chińskie, w szeregach dywizyj kantońskich.

Wusung więc musi paść. Lecz dlaczego — zapytujemy wszyscy — już nie powiewa nad nim czerwone słońce w białem polu? Różne krążą po mieście na ten temat rozmowy i pogłoski. Sam fort jest wprawdzie stary, lecz wydrążony w skale, a podejście do niego od strony morza, uchodzi prawie za niemożliwe. Huraganowa kanonada z pancerników i krążowników japońskich zniszczyła wieś Wusung, lecz dzielne oddziały 19-ej dywizji kantońskiej ciągle jeszcze utrzymują kontakt z fortem, wypełniając luki w przerzedzonych szeregach załogi. Czy działami fortecznemi kierują ręce chińskie, czy też jakieś inne, białe, dość na tem, że pociski prawie nigdy nie chybiają celu. Prawdopodobnie każde drzewo czy fanza lub większy kamień w promieniu kilku kilometrów są w mapach fortecznych dokładnie oznaczone, z podaniem dystansu. Japończycy dopiero ostatnio pod osłoną nocy przystąpili do usuwania tych nieruchomych celów. Niektórzy z moich kolegów twierdzą, że japoński sztab nie docenił początkowo sytuacji i zlekceważył siły chińskie. Najzupełniej godzę się z tem przypuszczeniem. Przecież tak łatwo mogli marynarze japońscy zająć Wusung i dworzec kolejowy w Cia-Pej już w nocy 28-go stycznia... gdyby tylko było ich więcej. Teraz jest już zapóźno. Błąd musi być wyrównany ofiarami.



Patrole angielskie na ulicach Szanghaju. *C. Delius — Nice.*

Przytoczę jeszcze jedną pogłoskę. Oto zdaniem pewnego amerykańskiego przemysłowca bawełnianego, który zamknął swe biura, wyczekując końca zawieruchy, Japończycy rozmyślnie „bawią się z Chińczykami“, chcąc w ten sposób w opinji zagranicy umotywować konieczność desantu nowych dywizyj.

I rzeczywiście przybywają nowe rezerwy. Codziennie lądują oddziały piechoty, marynarzy, karabinów maszynowych i polnej artylerji. Codziennie komendant nowoprzybyłego oddziału, na szerokim placu koło przystani zdaje raport generałowi Ujeda. Prężą się kolumny, śpiewna komenda: „sidancio-kakka — ni kejrej“ (generałowi dywizji cześć) przy dźwiękach sygnału generalskiego na trąbce, łamie las karabinów; następuje druga i trzecia komenda, szykująca oddziały do odmarszu, wreszcie „maje uj!“ (kolumna marsz!)... i nowe posiłki odchodzą w stronę, skąd dochodzi głuchy i ponury odgłos kanonady z Wusungu. Wielu z nich nie wróci już do słonecznej Japonji i nie zobaczy więcej świętej góry Fudzi. — I mimowoli, patrząc na mijające mnie z pewnością siebie szeregi młodych żołnierzy, przychodzi mi na myśl, czy naprawdę trzeba tylu ofiar. by — jak głosi ich hymn narodowy „kimigajo ła“ — dynastja cesarzy japońskich była wieczna? Czy w obronie tego prestiżu muszą padać trupy japońskie aż tutaj — zdala od ojczyzny?

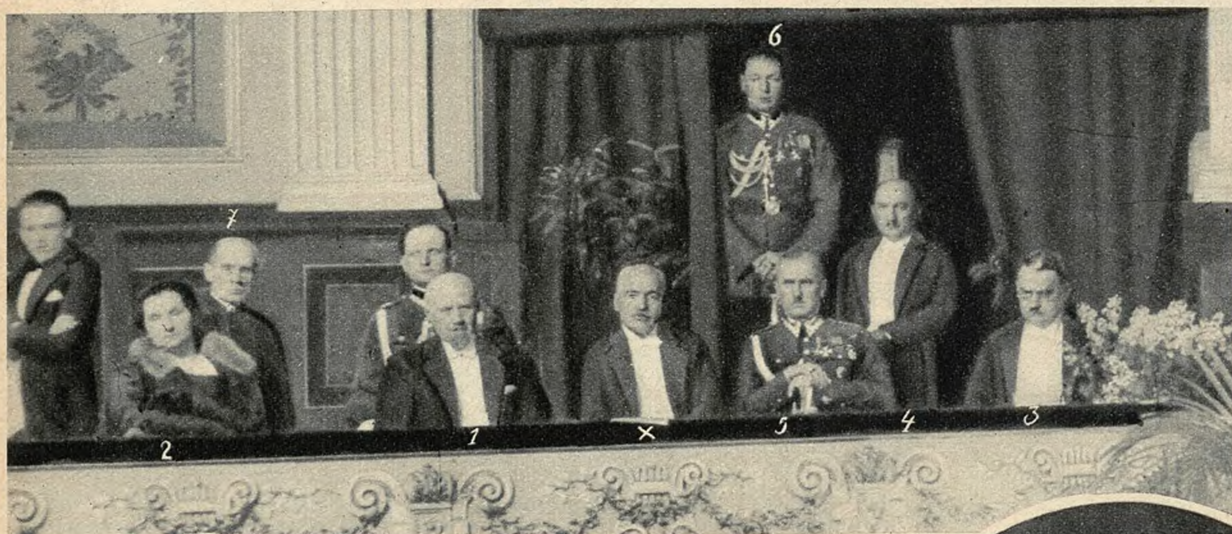
Prawie codziennie zawijają do przystani nowe okręty japońskie. Podobno jest ich przeszło czterdzieści. Może drugie tyle należy do innych mocarstw. Stoją rzędem obok siebie, potężne, całe ze stali, groźne, z odsłoniętemi paszczami dział, skierowanych na wszystkie strony. Po wyglądzie nie rozróżnisz japońskiego pancernika do angielskiego czy amerykańskiego. Wszystkie są do siebie bliźniaczo podobne. Tylko bandery świadczą, kto jest ich panem. Najwięcej ruchliwe są japońskie. Przybijają do molo, odpływają, kołują powoli jak wieloryb, niby w poszukiwaniu za czemś — wreszcie niektóre z nich odrywają się od całej masy kominów i równo, jeden za drugim odpływają w stronę morza. To odjeżdża zmiana japońska z nowemi rozkazami i komorami pełnemi pocisków. Który z nich będzie ostatnim i który zadecyduje o zwycięstwie japończyków?

A tymczasem, stary, chiński fort trzyma się i „odszczekuje“ zawzięcie ze swych dział ciężkiego kalibru...

W ostatniej chwili zelektryzowała nas wszystkich wiadomość o ogłoszeniu niepodległości Mandżurji i powołaniu b. cesarza chińskiego Pu-I na stanowisko dożywotniego prezydenta tego nowego państwa. Będzie ono oczywiście domeną wpływów japońskich. Charakterystycznem jest, że Japończycy do Mandżurji włączyli także spory szmat Mongolji, tak że granice nowej republiki sięgają niemal Pekinu.

Ten.

Z POLSKI.



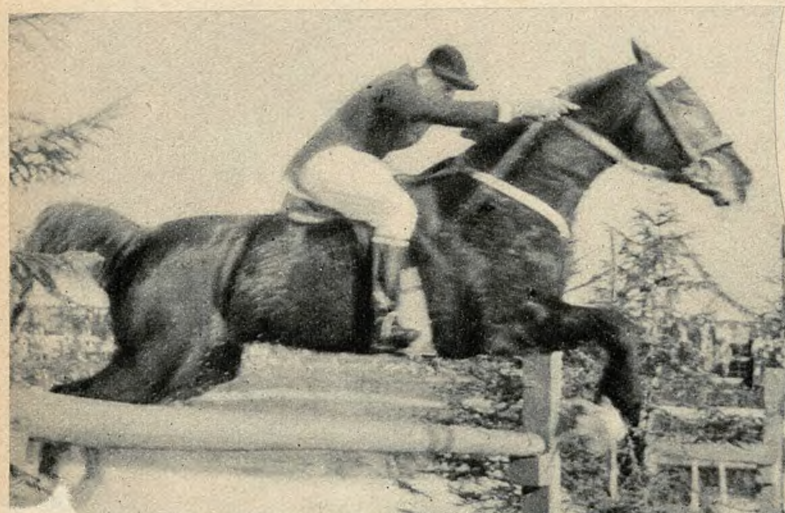
TRZYDZIESTOLECIE FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ. Dn. 16 lutego z okazji 30-lecia Filharmonji Warszawskiej odbył się wielki koncert jubileuszowy, w którym brali udział: orkiestra filharmoniczna, najwybitniejsi dyrygenci polscy, Emil Młynarski, Grzegorz Fitelberg i Józef Oziminski, a także chór „Lutnia" pod dyrekcją Piotra Maszyńskiego, słynny wirtuoz prof. Aleksander Michałowski, oraz Ada Sari. Koncert zaszczycił swą obecnością p. Prezydent Rzplitej. Na zdjęciu w loży widoczni: P. Prezydent R. P. (x), premjer Prystor (1), p. Prystorowa (2), Dr Helczyński (3), woj. Olpiński (4), płk. Głogowski (5), adjutant p. Prezydenta kpt. Górzewski (6) i wiceminister W. R. i O. P. ks. Żongołłowicz (7).



UCZCZENIE PAMIĘCI PŁK. BOLESŁAWA MOŚCICKIEGO. Dnia 18 bm. odbyło się w kościele św. Krzyża w Warszawie nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. płk. Mościckiego, dowódcy 1-go pułku ułanów Krechowieckich. — Zdjęcie przedstawia pomnik płk. Mościckiego i oficerów tegoż pułku, poległych w walkach 1914—1920, znajdujący się w kościele św. Krzyża.

W owalu:

MISS ZAKOPANE. W Zakopanem dokonano wyboru królowej piękności, którą została p. Zula Orska ze Stanisławowa (na zdjęciu).



ECHA KONKURSÓW HIPPICZNYCH W ZAKOPANEM. Tegoroczne konkursy hippiczne wykazały, że kawalerja polska w sztuce ujeżdżania konia należy do przodujących na całym świecie. Obok wojskowych dzielnie także spisali się i jeźdźcy cywilni. Wśród nich wyróżnił się zdobywca II-giej nagrody „I. K. C." p. St. Rath na „Przewrocie" (na zdjęciu).



PIERWSZY KONCERT WŁADYSŁAWA-LADISA. Brat króla tenorów Jana Kiepury, Władysław-Ladis, który jak świetna gwiazda zabłysnął na horyzoncie śpiewaczym, obecnie 28 b. m. w niedzielę w Starym Teatrze w Krakowie występuje z pierwszym swoim koncertem. Obok Ladisa wystąpi włoska śpiewaczka p. Maria Fiorenza. Dochód z koncertu Władysław-Ladis przeznaczył na rzecz Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich. Zdjęcie przedstawia parę artystyczną pod jednym z pomników Wiednia.



ZE ZBORU EWANGELICKIEGO W POZNANIU. W niedzielę dnia 14-go lutego polski zbór ewangelicki w Poznaniu obchodził uroczystość 25-lecia kapłaństwa ks. Manitiusa, proboszcza zboru. Na uroczystość przybyli delegaci z Warszawy, ks biskup Bursche i prob. Rontaler, oraz delegaci zboru w Zduńskiej Woli, gdzie ks. Manitius był proboszczem przed powołaniem go do Poznania. Zdjęcie nasze przedstawia fragment przyjęcia. Wśród obecnych widzimy jubilata ks. Manitiusa (1), ks. biskupa Bursche (2), senjora Wende z Kalisza (3), prezesa zboru polsko-ewang. w Poznaniu Estreicha (4) i in.

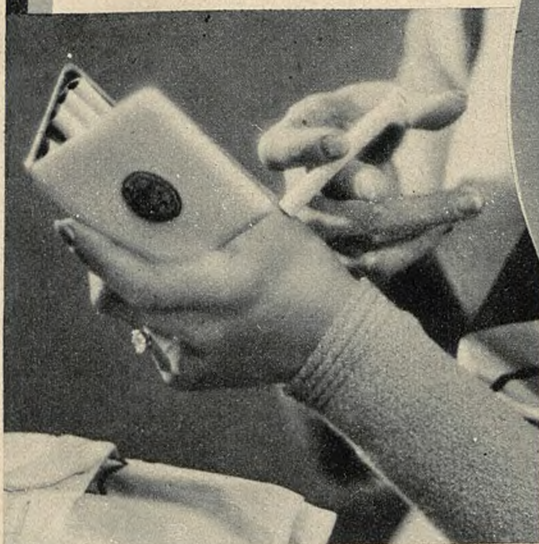


W TROSCE O ZDROWIE MATKI I DZIECKA. W tych dniach odbyło się w Turku poświęcenie Stacji „opieki nad matką i dzieckiem", przy udziale starosty L. Borysławskiego (x) i jego żony (obok) oraz ks. prałata Majewskiego. — Zdjęcie przedstawia grono matek z dziećmi przed Stacją.

dymek z papierosa

Poniżej: Srebrna emaljowana papierośnica z medaljonem na wierzchniej kopercie, może być celem pragnień każdej eleganckiej i wytwornej pani.

U dołu: Urocza Rosita Morena, hiszpańska gwiazda filmowa Paramounta odpoczywa po trudach „kręcenia" obrazu, zaciągając się wonnym dymem papierosa.





W kole: Piękna właścicielka modnej zapalniczki, w kostjumie wiosennym „Rodier". Piaskowy odcień, bardzo obecnie noszony, ożywia bronzowy toczek z błyszczącej słomy i wytworny szal.

Poniżej: Dym papierosa w modnej obecnie, długiej cygarniczce, pozbawiony jest w znacznej mierze szkodliwej nikotyny.



Przywykliśmy najważniejsze sprawy omawiać z papierosem w ustach, w chmurach jego dymu. Więc nie zdziwią się panie zapewne, gdy zaproponuję pogawędkę o modzie również przy wonnym dymku z papierosa. Wszakże płeć piękna dogania nas na polu konsumcji tej niewinnej trucizny i zmusza nawet nowoczesny przemysł do wytwarzania papierośnic, cygarniczek i zapalniczek w miniaturowych kształtach, przystosowanych do pomieszczenia ich w torebce damskiej. — I w tej dziedzinie wiosenna moda narzuca swe zmienne kaprysy.

Pozatem, zrzuciwszy z siebie splendory „grande robe du soir", wspaniałej wieczorowej tualety, powróciła moda do smukłej, młodocianej sylwetki, wąskiej w biodrach, a nieco uwypuklonej w biuście. Przejście do tej nieoczekiwanej zresztą inowacji, d... nało się nieznacznie w ciągu zimy. Osiągnięto ja... skrócenie stanu, podkreślonego jeszcze ... podniesionym stanem spodniczki ... a stousnkowo krótkich ... zupełnie ...

obecnie na górnej części sylwetki kobiecej, główce, szyi i biuście. Stąd mamy bogactwo fantazyjnych kapeluszy, ozdobionych kwiatami i wstążkami, olbrzymi wybór barwnych większych i mniejszych szali, a wreszcie mnóstwo kołnierzyków, kokard, krawatów i żabocików z jedwabiu i koronek.

Wysmukłość sylwetki podkreślają jednobarwne materjały, modne zwłaszcza we wszystkich odcieniach koloru piaskowego i żółtego aż do barwy banana. Jednobarwność pociągnęła za sobą różnorodność wyrobów wełnianych, których wiosna przyniosła wielką obfitość. Najwięcej noszone będą szorstkie, włoch... lecz ...



LEGENDARNE POSTACIE PODHALA.





Stary kościół w Sakopanem, zbudowany dzięki staraniom ks. Stolarczyka w połowie XIX-go wieku.

Obok: Ks. Stolarczyk, pierwszy proboszcz zakopiański (1816—1893). Czas, abg Zakopane pomyślało o pomntku, w 30-stą rocznicę śmierci tego wielkiego kapłana, która przypada w roku przyszłym.

dowę. Nowy kościół stawiał Jegomość bardzo długo. Nie chciał bowiem bardzo obciążać miejscowej ludności, a podczas sezonu zawsze tam z koncertów na kościół dość dobrze kapło. Długo też trwało, zanim proboszcz przeparł swoje zdanie, że kościół ma stać tam, gdzie stoi, a nie na równinie. Może też przemogło i to przeświadczenie, oparte zresztą na pewnych podstawach, że skoro tylko na Podhalu proboszcz wybuduje kościół, zaraz umiera...

Po kolendzie jeździł głęboką zimą. Kiedy wszystkie rowy i doliny zasypał śnieg i po „sreniu“ można było wszędzie dojechać, „coby ino dojehoł“. Saniom, które wiozły
towarzyszyło około 12 młodych górali, a były
koniki, które umiały po za-
rzeźbione t. zw.
siedziało,
bo był
najdalszego
rzwi góral-
y. Zawsze

i Sabałą
ieli „swoją
zedewszyst-
konania, iż
bójnika Ma-
ozmawiał, ale
urósł“. Fakt
alnicy mówił i

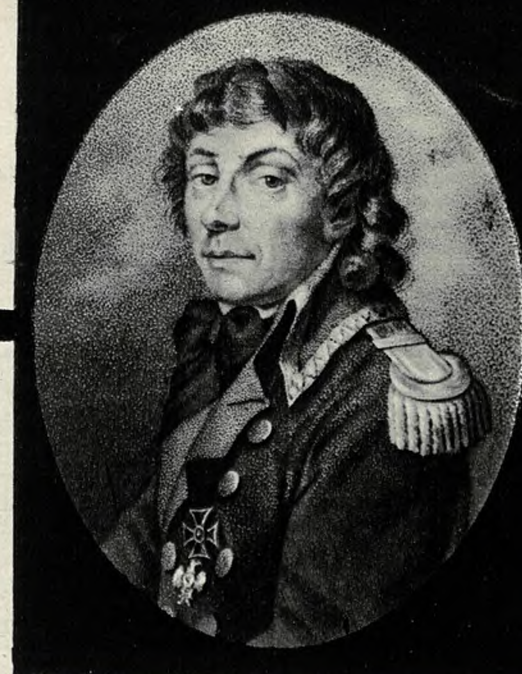
chłopstwa. —
oduczyć górali za-
kim ołtarzem, od
o komunikant i wo-
yż ta Poniezusa na
i trzeba było bardzo
strak“ i dlatego wołał
napchaną „basiokiem“
i na jego kazania nie
na chórze, koło starych
pilnując z kazalnicy, żeby
i nie mocno pociągał. Bał
i zaś odkomenderował, aby
siwo i węgla dużo. Zapowia-
spór będzie wnet. Do nieszpo-
usiał pokurzyć tak, żeby przez

za długie, ale nie dziwota.
zystkiego uczyć: prawa, hy-
kamieni i t. d. Zawsze się
ę. Wprawdzie kazał dzwo-
mogło, bo gdy Ślimak za-
. Nie powtarzał się nigdy,
samych rzeczach. Mowca
ralsku, bo był rodowitym
e na jego kazanie, bo jakaś
słów prostych.
6 lipca 1893 r. w Zakopa-
arzu zaraz przy wejściu zo-

Andrzej Stopka.

BEZCENNE PAMIĄTKI PO WASZYNGTONIE I KOŚCIUSZCE W MUZEUM NARODOWEM W KRAKOWIE.





Na lewo: Jerzy Waszyngton. (Wedle współczesnego portretu).
Na prawo: Tadeusz Kościuszko (wedle portretu J. Grassi'ego z r. 1794).

W Muzeum Narodowem w Krakowie, wśród najcelniejszych pamiątek po Tadeuszu Kościuszce znajduje się para pistoletów stanowiąca dar Waszyngtona dla Naczelnika. Osada każdego z nich zrobiona jest z mahoniu. Bogate ozdoby z bronzu, złocone i grawirowane pokrywają części zamku, dalej łuk przy cynglu, koniec lufy i zakończenie kolby. Lufa stalowa również grawirowana zdradza pochodzenie angielskie pistoletów napisem „Tower". Niedaleko tego napisu widoczne litery I. R. (przyp. nazwisko rusznikarza) pod koroną. Na lufach pistoletów wygrawirowany następujący napis:

G. WASHINGTON
17-E PLURIBUS UNUM 83
Th. KOŚCIUSZKO.

Data 1783 świadczy, że pistolety ofiarował Waszyngton Kościuszce już po ukończeniu wojny amerykańskiej, widocznie chcąc dać wyraz swej wdzięczności i sympatji dla Niego. Jest więc ten zabytek ważnym przyczynkiem do poznania węzłów wiążących Naczelnika z Wielkim Mężem Stanów.

Pistolety opisane dostały się do Muzeum Narodowego w Krakowie z daru P. Stanisława Klobassy-Zręckiego i Adama Kalinki.

Czy nie mogą być one jednak falsyfikatami, od których roi się, zwłaszcza w dziale pamiątek? Sprawę tą wyjaśnia „metryka" pistoletów znajdująca się w archiwum Muzeum Narodowego. Składają się na nią dwa dokumenty. Jeden z nich stanowi poświadczenie Wiedeńczyka dr. Tomy, w którym tenże zeznaje, że nabył w Londynie od kapitana Martin Bornera pistolety należące do Kościuszki, a będące po jego śmierci w posiadaniu rodziny Zeltnerów. Nabył dr. Toma pistolety z myślą, aby dostały się w przyszłości do zbiorów narodu, dla którego odczuwa zawsze głęboki sentyment, gdy więc P. Klobasa-Kręcki i P. Kalinka chcą je ofiarować Muzeum Narodowemu w Krakowie, odsprzedaje im zabytek z radością.

Drugim dokumentem, tworzącym metrykę pistoletów, jest odpis poszczególnych pozycyj z testamentu Kościuszki, z których wynika, że pistolety po nim odziedziczyła rodzina Zeltnerów.

Również poważnym dowodem autentyczności jest sposób wykonania pistoletów, styl ornamentów, doskonale zgadzający się z epoką i t. d. Tak więc Muzeum Narodowe jest właścicielem prawdziwie cennej i autentycznej pamiątki.

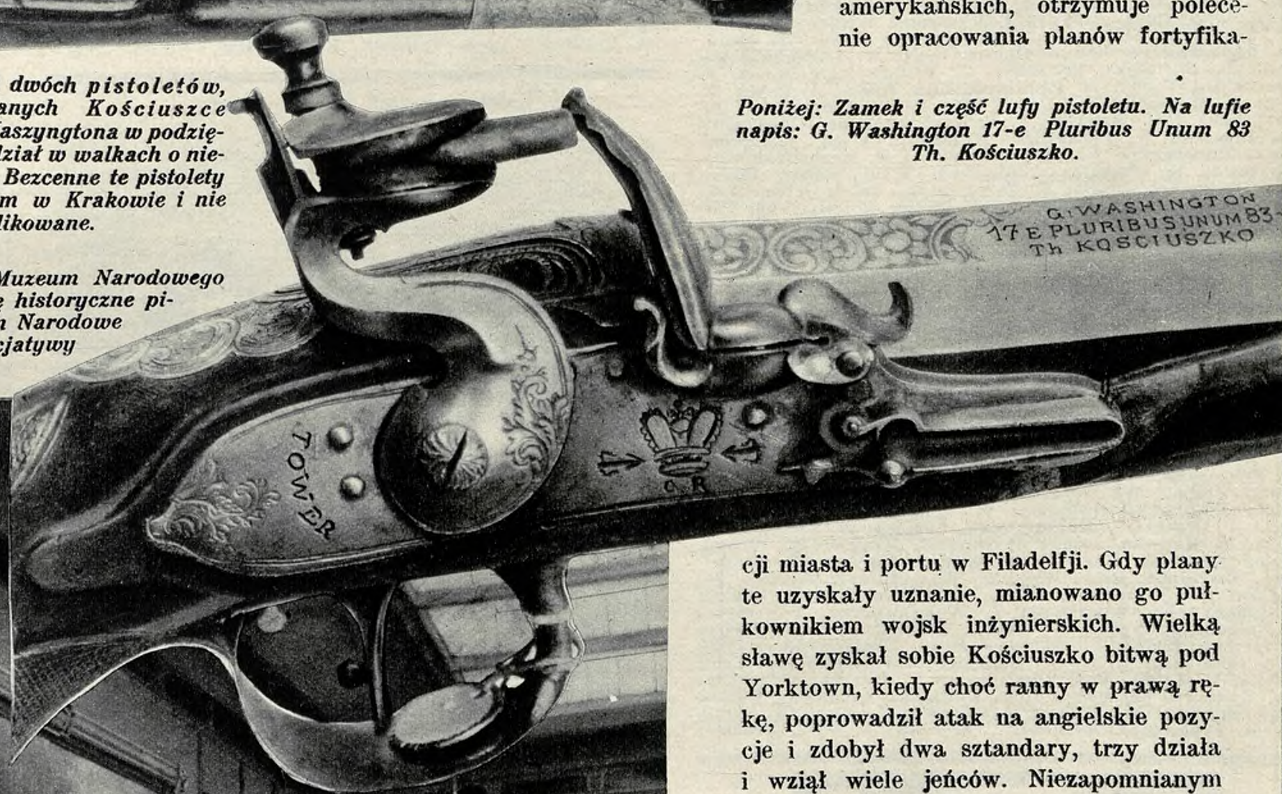
* * *

Jak wiadomo, Kościuszko w połowie r. 1776 wyjechał do Ameryki, aby wziąć udział w wojnie o wolność Stanów Zjednoczonych. Ofiarowawszy swe usługi dowództwu wojsk amerykańskich, otrzymuje polecenie opracowania planów fortyfikacji miasta i portu w Filadelfji. Gdy plany te uzyskały uznanie, mianowano go pułkownikiem wojsk inżynierskich. Wielką sławę zyskał sobie Kościuszko bitwą pod Yorktown, kiedy choć ranny w prawą rękę, poprowadził atak na angielskie pozycje i zdobył dwa sztandary, trzy działa i wziął wiele jeńców. Niezapomnianym jest także jego udział w obronie Saratogi i twierdzy West Point. Za usługi te kongres mianował Kościuszkę generałem-brygadjerem i nadał mu obywatelstwo i order „Cyncynata". W roku 1784 powrócił Kościuszko do Polski. Łączyła go zawsze szczera przyjaźń z Waszyngtonem. Wyrazem tej przyjaźni są też opublikowane przez nas pistolety, które wódz armji amerykańskiej ofiarował swojemu najbliższemu współpracownikowi na pamiątkę wspólnie spędzonych chwil.

K. Buczkowski.



Jeden z dwóch pistoletów, ofiarowanych Kościuszce przez Waszyngtona w podzięce za udział w walkach o niepodległość Stanów Zjedn. Ameryki. Bezcenne te pistolety znajdują się w Muzeum Narodowem w Krakowie i nie były dotąd nigdzie publikowane.



Poniżej: Zamek i część lufy pistoletu. Na lufie napis: G. Washington 17-e Pluribus Unum 83 Th. Kościuszko.



Poniżej: Jedna z głównych sal Muzeum Narodowego w Krakowie, w którem znajdują się historyczne pistolety Tadeusza Kościuszki. Muzeum Narodowe w Krakowie zostało założone z inicjatywy Siemiradzkiego w 1879 roku.

Po **siódmem** pięknem życiu w karnawału szumie —
Smutny nastał **dziewiąty**, a z nim kłopot świeży:
Posiedzieć trzeba w domu i w cichej zadumie —
Trzynasty swój sumienia rozpocząć należy...
Choć **czternaści** jesteśmy jak te **szóste** białe,
Lecz **tylko** w swem pojęciu, zaś bliźniego zdanie —
Zdradza **ten ósmy** uśmiech i obejście całe...
Niech każdy więc przy swom sądzie pozostanie.
Najlepszy **mamy pierwszy** w pustce naszej kasy —
Piętnaste i zaliczki zginęły jak duchy....
Piąte się, nikt nie myślał, że nadejdą czasy,
Gdy zbraknie **trzecich** w spichrzu, a staw będzie suchy...
Teraz nawet **dwunasty** nic pożyczyć nie chce,
Już kwartał **osiemnasty** niepłacony w mieście,
W dodatku **siedemnasta** — w gardle drapie, łechce,
Komorne i kuracja — złotych tysiąc dwieście...
Choć **druga** lokatorów — jednak płacić trzeba,
By **czwartego** eksmisji nie doczekać z wiosną...
Ale skąd wziąść gotówki?... chyba spadnie z nieba,
A tu wciąż nowe troski i kłopoty rosną...
Może nas **jedenasty** wyratuje jutro —
Trzeba iść coś zastawić — niema innej rady,
Czyż **dziesiąte**, gdy ciepło — nosić ciężkie futro?
Pocóż ma w przedpokoju wisieć od parady!...
Trzeba jakoś przejechać ten **szesnasty** w pędzie
I mimo tylu przeszkód dobić się do celu,
Człek przytem **dziewiętnaste** też odczuwać będzie,
Bo zawodników takich jest wszak bardzo wielu...

———o———

Już słówek dziewiętnaście zadania gotowe:
W kolumnę je ustawcie — Panowie i Panie,
Zaś od góry do dołu litery krańcowe —
Wszystkim Wam aktualne dadzą rozwiązanie!

Sylaby, z których składają się wyrazy logogryfu:

A, a, a, ak, an, ba, bierz, chu, chro, cje, darz, e, e, gi, i, jer, kal, kas, ki, lo, log, łem, mo, na, na, nek, ni, nicz, nie, niol, ny, o, pi, pro, ra, raż, ren, ren, ro, se, so, to, tu, wan, war, we, wi, wiąc, win, zia.

Za rozwiązanie powyższego logogryfu redakcja „Swiatowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 5-go marca 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 6

NA BALU PRASY.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 6 nadesłali:

K. Pająk, Targanica; Ir. Giersztówna, Gniezno; H. Kowalczykówna, Łódź; M. Rundowa, Bielsko; St. Zawadzki, Warszawa; A. Urbankiewicz, Pabjanice; W. Dadejowa, Warszawa; L. Domański, Kowal; W. Karwacki, Kraków; Wł. Góral, Kraków; K. Kugler, Bydgoszcz; Moliccy, Zbąszyń; M. Gering, Komarów; Kamionka Albin; J. Kopecka, Toruń; Lud. Moczyński, Wilno; „Dzikuska"; K. Leser, Kraków; C. Rączkówna, Łódź; Iza Frezerowa, Ossówiec; Cz. Kozłowski, Warszawa; L. Bronner, Kraków; F. Cyganiuk, Krasne; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Miecz. Kielanowski, Lwów; R. Osowska, Bydgoszcz; Z. Lewensteinowa, Łódź; W. Luxenburgowa, Płock; D. Bartnicka, Pabjanice; J. Dobrowolska, Toruń; A. Lorenzówna, Toruń; M. Poćwiardowska, Toruń; J. Pająk, N. Targ; A. Hauschildowa, Nowy Targ; M. Waksmundzka, Jasło; „Ceśka Cz.", Kraków; T. Sobecki, Poznań; J. Głuchowska, Pińczów; K. Puchowicz, Warszawa; Wład. Milianowiczowa, Jarosław; Z. Boulange, Baczków; D. Herbstmanówna, Warszawa; W. Pędzimąż, Zakopane; Wład. Boner, Lwów; Wład. Lubnauer, Zgierz; M. Taras, Stryj; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Wład. Pochmarski, Lwów; K. Uljańska, Częstochowa; Aleks. Kostyrka, Brześć; Zdz. Fischbach, Ostrów; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; J. Maziarz, Ozorków; Aug. Nowicka, Kraków; T. Rakowska, Poznań; H. Smoczkiewicz, Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; Kaz. Ogonowski, Kraków; D. Piekosińska, Słotwina; M. Lambachowa, Lublin; L. Silberstein, Kraków; H. Zadarmowski, Dubno; Z. Pieracki, Wilno; „Ael", Sosnowiec; J. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; J. Partyka, Wilno; Tad. Larek, Śmigiel; A. Szmytowa, Poznań; H. Sobkiewiczówna, Poznań; **Cesia Kluskówna, Rzeszów (zł. 40.—)**; por. Peszkowski, Brześć; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; W. Mączka, Tarnobrzeg; A. Alkoff, Warszawa; J. Kwiekowa, Dobrzelin; A. Turowicz, Płock; S. Kowalski, Pińczów; Bog. Czech, Warszawa; W. Wołoszczukowa, Kołomyja; A. L. Ordza, Kraków; Uzar Wład., Kraków; J. Siutówna, Kraków; Br. Friedówna, Warszawa; M. Pacześniowska, Katowice; J. Dyńska, Dubno; Wł. Sowa, Dąbrowa Górn.; Japończyk S. A.; Witold Rutkowski, Katowice; W. Maciejewski, Luboml; H. Szczęsna, Dębica; J. Makosikówna, Leżajsk; A. Świda, Warszawa; K. Haluchc, Lwów; St. Jurecki, Kraków; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Eug. Leonowiczówna, Berezno; B. Koziełkowa, Skarżysko; Mich. Wysocka, Warszawa; Z. Zukowa, Jędrzejów; Mr. T. Hubert, Żabno; S. Antonowiczowa, Równe; K. Moszkowska, Wodzisław; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; H. Piotrowska, Żywiec; S. Wochtel, Tarnów; W. Kunz, Lwów; H. Jarecka, Kalisz; Z. Sikorowiczówna, Kraków; Eug. Poincowa, Gostynin; M. Zapiór, Kraków; H. Priesentówna, Czerwionka; R. Fojcikówna, Biertułtowy; M. Piłecka, Warszawa; Jan. Rydłowa, Zakopane; Eug. Kowalski, Zakopane; Helena Czubernatówna, Nowy Targ; J. Waniek, Kraków; Cz. Słowikowski, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; J. Sidor, Kraków;



Franc. Gawryś, Kraków; J. Maćkowiak, Krzywin; D. Bielecka, Ludwikowo; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; pchor. P. Ładarew, Bydgoszcz; St. Mucha, Kraków; „Ziutka z Tadzikiem", Kraków; J. Strauss, Wilno; W. Sssowiczowa, Piastów; J. Miodowiczówna, Gniezno; B. Morawski, Katowice; E. Lenartowski, Poznań; Jł Heiber, Drohobycz; M. Pietrasz, Wilno; J. Branfeldówna, Rzeszów; M. Kernówna, Nadwórna; M. Pecher, Nadwórna; St. Leszczyńska, Sosnowiec; R. Neumann, Drohobycz; Franc. Gierałt, Zamość; B. Bieńkowski, Lublin; Ir. Cuevasówna, Łęczyca; Łęczyca; Jar. Baziuk, Kraków; M. Łakota, Kraków; J. Ohly, Kraków; W. Rogalska, Kraków; Fr. Dylewski, Kraków; J. Wójtowicz, Kościelisko; Z. Chortyńska, Lwów; Ant. Granowska, Lwów; Z. Wieczorek, Zakopane; Z. Harnoszwna, Pabjanice; St. Korolewicz, Warszawa; J. Janosik, Łask; T. Kretkowski, Warszawa; A. Oleksiak, Ząbkowice; Wł. Gąsineica, Zakopane; Ł. Zatorska, Warszawa; J. Pągowski; J. Kalasiewiczówna, Kraków; Zb. Szymonowicz, Lwów; H. Kowalska, Łódź; J. Brzycka, Hałenów; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; F. Wachulski, Jaworzno; „Antek Cwaniak", Kielce; plut. M. Szymko, Podbrodzie; J. Klimczak, Warszawa; Dr H. Schnepf, Jasło; Dr D. Lantner, Tarnów, H. Turowicz, Kraków; M. Musiałowicz, Sieraków; J. Zielenkiewicz, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; A. Kusiak, Kraków; Cz. Giersztówna, Gniezno; J. Kawecki, Jaworzno; Ir. Wyderkowska, Poznań; St. Rybarczyk, Czarnków; Cz. Kalitowski, Kraków; **Leokadja Liszejówna, Dziedzice (zł. 25.—)**; M. Jouganówna, Stryj; E. Burzyński, Tarnowskie Góry; M. Lewicka, Wojniłów; J. Klimaszewska, Stary Sącz; Z. Ajszpurowa, Królewszczyzna; Jurko z Królewszczyzny; Halka z Królewszczyzny; por. E. Niemesz, Lwów; Cz. Popielewski, Bydgoszcz; L. Kanenbergowa, Skarżysko; Jan Papiż, Ostrów; Wł. Szymańska, Ostrów; Cz. Kowalska, Warszawa; „Tolek"; por. Br. Bubnicki, Kraków; kpt. Jakób Kapłon, Kraków; kpt. J. Sosenko, Dąbrowa; W. Perantoni, Lwów; Wł. Iwaszek, Trzemeszno; Lech Wittig, Rawicz; Ant. Scholzówna, Kraków; H. Wasielewski, Ostrów; K. Kubiakówna, Ostrów; L. Piątkowski, Łódź; St. Trzos, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; I. Wisłowska, Bydgoszcz; Z. Magierzanka, Toruń; J. Grzęda, Gniezno; Ant. Szuksta, Warszawa; Tad. Berner, Bielsko; „Orłacy", Zawiercie; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Agnes Tambelli, Radom; Kaz. Wronek, Stryj;

Takie są już teraz czasy...



— Dzisiaj albo jutro przyjdzie jeden pan tutaj, aby kupić torebkę. Proszę go namówić, żeby tę kupił.
— Dobrze proszę pani. Ale jak poznamy tego pana?
— O, bardzo łatwo: On zawsze mówi, gdy coś kupuje, że to musi ładnie wyglądać, a nie kosztować dużo.
— O, to trudno będzie poznać, bo teraz wszyscy panowie tak mówią.

sowski, Stanisławów; St. i Kr. Stanisławów; M. Drzewińska, Dubiecko; Zdz. Wójcik, Kraków; E. Brodówna, Włocławek; R. Dergiman, Wilno; J. Krauzówna, Warszawa; E. Szumlakowska, Jarosław; A. Bittnerowa, Jaworzno; W. Olexówna, Warszawa; Mich. Schmidt, Lwów; „Kotek", Wadowice; J. Meislerowa, Bielsko; Z. Korzeniowski, Żywiec; Kaz. Ołpińska, Warszawa; Zb. Groszek, Toruń; „Ziemiańska", Podhajce; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; „Rolly", Grudziądz; Edw. Grabowski, Kramarzewo; T. Hamplówna, Katowice; **St. Kociałkowska, Poznań (zł. 15.—)**; T. Gawlikowski, Myszków; H. Hilgier Toruń; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; „Hajduczek", Częstochowa; J. Chrzyszczewski, Włocławek; T. Narkiewicz, Gdańsk; B. Ramułtowa, Jeżów; O. Tippówna, Rawicz; J. Sierpniak, Inowrocław; J. Jaworzyński, Kraków; T. Sobolewski, Wrześnią; „Alila", Warszawa; W. Siuta, Kołomyja; W. Machlejdówna, Warszawa; Dr Lipowski, Zawichost; . Huzówna, Niewachlów; H. Drzewiecka, Zakopane; K. Fuchs, Zborów; L. Trepińska, Katowice; Stan. Walloch, Toruń; Wł. Gajowa, Poznań; L. Siuda, Poznań; Fr. Wróblewski, Ostrów; Ir. Hermanówna, Ostrów.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Cesię Kluskównę, Rzeszów (zł. 40.—), Leokadję Liszejównę, Dziedzice (zł. 25.—) i St. Kociałkowską, Poznań (zł. 15.—).

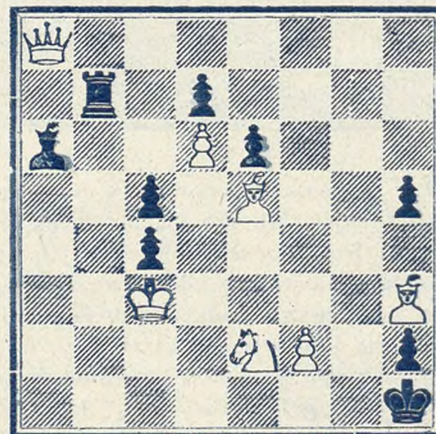
Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Nagy i Telkes (III nagroda w konkursie międzynarodowym Raten und Denken w r. 1930).

Czarne: Kh1, Wb7, Ga6, piony: c4, c5, d7, e6, h5, h2 (9).



Białe: Kc3, Ha8, Ge5h3, Se2, piony: d6, f2 (7).
3-chodówka 7 + 9 = 16.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki Nagy i Telkesa: 1. S—c1!;
I. 1... K—g1 2. H—g8+ i 3×;
II. 1... h4 2. S—e2 i 3×;
III. 1... G—b5 2. H—a1 i 3×;

PARTJA

Białe: **Lundin** — Czarne: **E. Bernflyckt**
grana w turnieju o mistrzostwo Szwecji w Udevalla w roku 1931.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. c4 b6 **(1)**
3. S—c3 G—b7
4. f3 e6
5. e4 d6 **(2)**
6. G—d3 Sb—d7
7. Sg—e2 e5
8. 0—0 G—e7
9. G—e3 h6 **(3)**
10. S—g3 g5
11. S—f5 a6
12. S—d5! S×d5
13. e×d5 K—f8
14. g3 e×d4
15. S×d4 S—f6
16. H—e2 c5
17. d×c6 e. p. G—c8
18. Wa—e1 H—c7
19. G—f5 G×f5
20. S×f5 Wa—e8
21. G—ed4 G—d8
22. H×e8+!! **(4)** S×e8
23. W×e8+ K×e8
24. W—e1+ K—f8
25. G—g7+ K—g8
26. W—e8+ K—h7
27. W×h8+ K—g6
28. g4! f6
29. W×h6+ K—f7
30. G×f6! **(5)** H×c6
31. G×d8 H—c5+
32. K—g2 H—e5
33. S×d6+ K—g8
34. G×b6 H×b2+
35. G—f2 H×a2
36. c5 H—d5
37. S—e4 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Sposób gry stosowany często przez Sämischa. Wymaga on bardzo starannego i precyzyjnego traktowania otwarcia.

(2) Niekonsekwentne; Czarne dążą do e5, grając uprzednio e6, a więc tracą tempo.

(3) To posunięcie w połączeniu z następnem (g 5) stwarza niebezpieczne komplikacje, psując pozycję na skrzydle królewskiem.

(4) Piękna, zupełnie poprawna kombinacja.

(5) Pointa kombinacji.





ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 9 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 27 lutego 1932 r.

PERKAL I LIŚCIE.



Toaleta elegantki z plemienia „Djenenke“ z Sudanu francuskiego.



Obok: Młoda dziewczyna z Wybrzeża Kości Słoniowej.

ZDJĘCIA J. GIŻYCKIEGO.

WSPOMNIENIA Z ZACHODNIEJ AFRYKI.

Jednem z częstych pytań, jakie mi zadawali znajomi po mym powrocie z Afryki podzwrotnikowej, gdzie przebywałem przez 5 i pół lat, było: „Jak się panu podobały tamtejsze kobiety?“

Dla „Afrykanina“ brzmi to analogicznie, jak: „Co pan myśli o urodzie kobiet europejskich?“ z tą różnicą, że niewątpliwie mniejsza jest różnica między popularną, jak gdyby z gruba tylko ociosaną niemiecką dziewczyną a arystokratyczną Angielką o typie pre-rafaelickim, aniżeli między, dajmy na to, dziewczyną Peuhl, o niesłychanej finezji w linjach szyji i piersi i drobnych rasowych rączkach i nóżkach, a zwierzęcą niemal w swej prymitywności kobietą. Bobo „upiększoną“ jeszcze kamieniem w dolnej wardze, ogoleniem głowy i wysmarowaniem ramion czerwoną gliną.

Zachodnia Afryka, gdzie przebywałem, jest to kraj olbrzymi, kilkanaście razy większy od Polski i stanowiący istną mozajkę etniczną.

Zmieszanie w najrozmaitszych stosunkach murzynów przybyłych z wysp Pacyfiku z tubylcami — Pigmejami, Berberami i semickiego pochodzenia Arabami, nie mówiąc już o problematycznej domieszce krwi hinduskiej odnajdywanej przez niektórych etnografów we wspomnianem plemieniu Peuhl, — dało niesłychaną rozmaitość typów. Jest to jedną z przyczyn dla których Zachodnia Afryka tak mało znana polskim czytelnikom, jest, niewątpliwie, jedną z najbardziej ciekawych części Afryki.

Cechą charakterystyczną kobiety afrykańskiej jest konserwatyzm, nie tylko w jej sposobie życia, ściśle naogół regulowanego przez szereg przepisów zwyczajowych i religijnych, lecz również i w kwestjach kokieterji i mody. Tak, moje czytelniczki, — *mody* i to zwykle jeszcze bardziej tyrańskiej aniżeli ta, która wam każe nieraz, wybaczcie mą śmiałość, — popełniać prawdziwe przestępstwa przeciwko hygjenie, logice a, co najgorsze, — estetyce.

Oto mała ilustracja.

Kobiety Bobo od wieków noszą, jako jedyny strój, pęki liści — jeden z przodu, jeden z tyłu. Nie są to misternie układane wachlarzyki z liści, przytrzymane klamrami z muszelek na szerokich, ażurowych pasach z czernionej trawy, jakie noszą kobiety Karaboro, lecz niekształtne i „nietwarzowe“ miotłowate pęki.

Otóż, przed kilku laty, nowy administrator okręgu, pełen, jak wszyscy nowomianowani urzędnicy, twórczej energji i zbawiennych pomysłów, — zadecydował po dyktatorsku, że wszystkie kobiety mają nosić, co najmniej, tak zwane „pagnes“ — perkalowe zapaski.

Edykt ten nie był dyktowany względami obrony moralności publicznej — bynajmniej.

Nie! — Te zapaski miały zwiększyć eksport francuskich perkalików a tem samem i rezerwy złota w podziemiach Banque de France, a jemu, rzecz prosta, usłać drogę do szybkiego awansu.

Rozkaz komendanta*) jest bezapelacyjny, więc panie Bobo owinęły się w barwne płachty. Konsumpcja perkalu była nawet dość znaczna, gdyż niewiasty tego plemienia odznaczają się solidnością bioder i kształtów.

Przez dwa długie lata — normalny termin pobytu administratora, — biedne „bobianki“ wzdychały nieprawomyślnie do owych pęków liści.

Wreszcie przyszedł upragniony dzień wyjazdu Pana Komendanta. Szef Bobo wygłosił (przez tłomacza) wielkie przemówienie dziękując w imieniu plemienia za pchnięcie go (mocno energicznie, musiał sobie dodawać w duchu) na drogę postępu i cywilizacji. Kobiety, na pożegnalnym tam-tam'ie pląsały z wielkiem przejęciem.

Ale, o znikomości poczynań ludzkich! — Jeszcze kurz nie osiadł za odchodzącą karawaną administratora, gdy owe cywilizowane zapaski poczęły fruwać w krzaki, odkrywając masywne biodra, które skwapliwie wróciły do dawnej mody, to jest do pęków liści, z przodu i z tyłu...

J. Giżycki.

*) Commandant de cercle — tytuł oficjalny szefa okręgu administracyjnego.

KONKURS PIĘKNOŚCI W NICEI.



W czasie karnawału odbył się w Nicei konkurs piękności, na którym miano wybrać Miss Europę. Polska w tym konkursie nie była w tym roku oficjalnie reprezentowana. Nasze zdjęcie przedstawia korowód piękności, które się do tego konkursu zgłosiły. C. Delius — Niec.